

Spis treści

Od tłumacza

Wprowadzenie

1. Ludzie modlitwy są potrzebni.
2. Nasza zdolność jest z Boga
3. Litera zabija
4. Tendencja do uchylania się
5. Modlitwa – wielka esencja
6. Służba modlitwy ma powodzenie
7. Więcej czasu na modlitwę
8. Przykłady ludzi modlitwy
9. Zaczynając dzień od modlitwy
10. Modlitwa i poświęcenie idą w parze
11. Przykład poświęcenia
12. Przygotowanie serca to konieczność
13. Łaska raczej z serca niż z głowy
14. Namaszczenie to konieczność
15. Namaszczenie – znak prawdziwego głoszenia
16. Więcej modlitwy to cena namaszczenia
17. Modlitwa jest znakiem duchowego przywództwa
18. Kaznodzieja potrzebuje modlitwy wierzących
19. Wytrwałe oczekiwanie jest konieczne dla rezultatów modlitwy
20. Modląca się kazalnica rodzi modlące się ławki

Od tłumacza

Moc przez modlitwę – nie jest po prostu kolejną próbą napisania czegoś o modlitwie.

Chrześcijańskie książki można dziś podzielić na dwie kategorie:

Pierwsza, to pisane z inspiracją Bożą, to te, które musiały zostać napisane, nie mogły zostać pominięte, bo posiadają w sobie ładunek mocy Bożej. To książki, które posiadają nie tylko intelektualne, błyskotliwe, teologiczne autorstwo, ale są napisane przez mężów Bożych. Wreszcie są to książki, które wnoszą gruntowne, praktyczne zmiany do życia czytelnika, to narzędzia, których używa sam Bóg.

Druga kategoria, to pisane z każdego innego powodu, których lektura nic szczególnego nie wnosi do życia. Przeczytanie ich, lub pominięcie, nie ma większego znaczenia. Jedyny pożytek, to rozszerzenie wiedzy, która jednak napotka trudności by ją zastosować w życiu.

Moc przez modlitwę – niewątpliwie należy do pierwszej kategorii. Po jej przeczytaniu, z pewnością zapytamy samych siebie: „Modlitwa...? Czy wiem co oznacza to słowo?

Dla kogoś, kto się modli, pozycja ta nie będzie zaskoczeniem, lecz dla tych, którzy nie praktykują życia modlitewnego, może być szokującym odkryciem.

E.M. Bounds nie należał do ludzi, którzy próbują załagodzić stan rzeczy i być oszczędnym w słowach,

ale podobnie jak Jan Chrzciciel, stanowczo nazywa wszystko po imieniu.

Autor na nowo odkrywa realność i żywotność chrześcijaństwa. W mistrzowski sposób wskazuje na moc, potęgę i możliwości modlitwy, jak również na tragedię i spustoszenie jakie przynosi jej brak.

To prawda, że chrześcijaństwo bez modlitwy nie istnieje, a przebudzenie bez modlitwy nie jest przebudzeniem. Tam gdzie nie ma miejsca na modlitwę, nie ma też miejsca na Królestwo Boże.

Kto prawdziwie zakosztuje smaku modlitwy i pobudzi swój duchowy apetyt, nigdy już bardziej niczego nie będzie tak pragnął, jak modlitwy i przebywania w obecności Ojca.

Poniższa lektura może w nas ten apetyt rozbudzić, rozpalić naszą miłość i tęsknotę do żarliwej modlitwy, która nigdy nie będzie chciała zgasnąć.

Krzysztof Adamkowski

Wprowadzenie

Edward McKendree Bounds urodził się w północno-wschodnim Missouri, 15 sierpnia, 1835 roku. Jego ojciec był użytkownikiem gruntów w Shelbyville, gdzie również Edward chodził do jednoklasowej szkoły, szybko ucząc się sztuki pisania i czytania. Ponieważ ojciec służył również jako miejscowy duchowny, jego dom wielokrotnie był używany jako miejsce obrad dla przedstawicieli miasta, w tym prawników. To zmotywowało Bounds'a do studiowania prawa. Jako prawnik zaczął pracować mając 19 lat, i trwało to do 24 roku życia, kiedy to nagle poczuł powołanie do głoszenia ewangelii.

W tym czasie ludność Missouri była podzielona pomiędzy zwolennikami niewolnictwa, a zwolennikami Unii. Ponieważ Bounds był pastorem zgromadzenia Metodystyczno Episkopalnego, na południu został aresztowany w 1861 roku przez wojska Unii i oskarżony jako sympatyk konfederatów. Był więziony w federalnym więzieniu w St. Louis przez półtora roku. Stamtąd został przewieziony do Memphis, gdzie został uwolniony przy okazji wymiany więźniów pomiędzy Unią a Konfederacją. Krótko potem został kapelanem w Konfederacji i równocześnie współdziałał z Trzecią Woluntarną Piechotą w Missouri, jak również z Pułkiem Piątej Piechoty.

Bounds pocieszał żołnierzy i modlił się z wojskiem pod dowództwem generała John'a Bell Hood'a,

jednego z najbardziej okrutnych, biorącym udział w tej wojnie. Po pokonaniu generała Hood'a pod Nashville, Bounds stał się jednym z więźniów wśród konfederatów, którzy zostali zwolnieni po przysiędze lojalności wobec Stanów Zjednoczonych. Powrócił na stanowisko pastora w Kościele Metodystyczno Episkopalnym, na południu.

Później został przydzielony do służby w Selma, w Alabamie. Tam spotkał Emma Elizabeth Barnett z Waszyngtonu, Georgia. W 1874r przeniósł się do St Louis, gdzie z Emma'ą ożenił się w 1876r. Z tego związku na świat przyszły dwie córki, Celeste i Corneile, oraz syn, Edward. Emma zmarła 8 lat po ślubie. Około dwa lata później, Bounds poślubił jej kuzynkę Harriet Elizabeth Barnett, która urodziła trzech synów (Samuel, Charles i Osborne) i trzy córki (Elizabeth, Mary i Emmie). Dwoje dzieci zmarło w ciągu roku, Edward w wieku 6 lat i Charles, krótko po swoich pierwszych urodzinach.

W St. Louis Bounds przyjął posadę wydawcy regionalnego magazynu metodystycznego „St. Louis Advocate”. Po 19 miesiącach przeniósł się do Nashville aby tam być wydawcą „Christian Advocate”, tygodnika Kościoła Metodystyczno Episkopalnego, południowej denominacji.

W 1894r E.M. Bounds zakończył swe obowiązki w Nashville, poczym wraz z rodziną przeniósł się do Waszyngtonu (Georgia), aby zamieszkać w domu Barnett'ów. Tam spędził ostatnie 19 lat, angażując się w modlitwę wstawienniczą, pisząc i prowadząc służbę przebudzenia. Zwykle wstawał o 4 nad ranem, aby

być sam na sam z Bogiem, modląc się do około godziny 7.

E.M. Bounds zmarł w 1913 roku wydając tylko dwie swoje książki: „Kaznodzieja i modlitwa” oraz „Zmartwychwstanie”. Homer W. Hodge, z pomocą innego przyjaciela Bounds’a, Claude L. Chilton’a podjęli się wydania kolejnych 9 książek, które wyszły spod jego pióra.

Claude Chilton uchwycił esencję książek Bounds’a mówiąc:

„Te książki są niezawodnymi źródłami dla życia duchowego człowieka, to źródła żywej wody. To ukryte skarby, wykute w ciemności, wypalone w upale słońca, wykute na kowadle doświadczenia i ubite w zadziwiający sposób przez Bożą moc. To żywe głosy, chociaż on sam już odszedł, jego słowa wciąż przemawiają.” – C.C.

Power through prayer

E.M. Bounds

Moc przez modlitwę

1. Ludzie modlitwy są potrzebni.

Jesteśmy ciągle konfrontowani z nowymi pomysłami. Wymyślamy nowe metody, nowe organizacje, aby udoskonalić kościół i ocalić oświecenie, i wydajność ewangelii. Podczas gdy Bóg używa przede wszystkim ludzi. Bożą metodą jest człowiek. Kościół szuka lepszych metod, Bóg szuka lepszych ludzi. „Był człowiek posłany od Boga a nazywał się Jan”. Całą drogę i usługę Chrystusa miał wcześniej przygotować jeden człowiek – Jan. „Oto dziecię narodziło się, syn jest nam dany”. Światowe zbawienie wyszło z kołyski. Paweł gdy mówi o charakterze człowieka, który głosi ewangelię objawia tajemnicę jego sukcesu. Bóg deklaruje: „Oczy Pańskie, patrzą na całą ziemię i szukają tego, kto ma doskonałe serce przed Nim”. Bóg wyznaje konieczność człowieka w dziele głoszenia ewangelii. Człowiek to kanał, przez który Bóg wylewa swoją moc na ziemię. O tym chyba najbardziej dzisiaj zapomnieliśmy. Zapominanie o tym co ważne działa na nasze życie jak trucizna, to jak zabranie słońca z przestworzy. Ciemność, zamieszanie i śmierć będą tego następstwem.

Kościół dziś nie potrzebuje techniki i maszynierii, nie potrzebuje nowych metod i organizacji, ale ludzi, których może użyć Duch Święty. Duch Święty nie

przepląwa przez metody, ale przez ludzi. On nie zstępuje na maszynę, ale na ludzi. On nie namaszcza planów, ale ludzi – ludzi modlitwy. Osobisty charakter człowieka może spowodować rewolucję w narodzie, szybciej niż jakikolwiek ruch polityczny, społeczny, filozoficzny. Tego samego może dokonać charakter Chrystusa w nas, jeśli go zachowamy i ewangelia, którą głosimy stanie się częścią nas. Kaznodzieja może niszczyć lub przekazywać poselstwo od Boga. Kaznodzieja jest jak złota rurka, która służy do przelewania oleju. Musi być czysty i zawsze otwarty.

Kaznodzieja jest człowiekiem. Bóg jednak musi uczynić tego człowieka. Poślaniec, zwiastun, jeśli to możliwe - jest czymś więcej niż poselstwem. Kaznodzieja jest czymś więcej niż kazanie. On czyni to kazanie. Jest to jak mleko karmiącej matki, mleko jest jednocześnie jej życiem. Wszystko co mówi kaznodzieja jest brzemiennie tym, kim on jest. Skarb leży w ziemskim naczyniu. Smak naczynia musi być taki sam jak smak skarbu. Mówienie kazania to nie jest godzinna przemowa. To wylewanie życia. Aby zrobić kazanie potrzeba 20 lat, ponieważ potrzeba 20 lat by zrobić kaznodzieję. Prawdziwe kazanie jest częścią życia. Kazanie rośnie, ponieważ kaznodzieja rośnie. Kazanie jest pełne siły, ponieważ kaznodzieja jest silny. Kazanie jest święte, bo człowiek, który je głosi jest święty. Kazanie jest pełne Bożego namaszczenia, bo kaznodzieja jest namaszczony.

Paweł pisał „moja ewangelia” nie dlatego, aby rościć sobie prawo do jej autorstwa, ale dlatego, bo był z tą

ewangelią zjednoczony. To było częścią jego krwioobiegu, był całkowicie jej oddany, zaprzędany i płonął nią wobec całego świata. Paweł był większy od swoich kazań, zawsze żywy, w pełnej formie z jedną ręką na kościele, kształtując go. Głoszenie odbywa się za pomocą głosu. Głos w ciszy umiera, tekst zostaje zapomniany, kazanie ulatnia się z pamięci; a kaznodzieja wciąż żyje.

Kazanie nie może powstać w dającej życie sile poza człowiekiem. Martwy człowiek wyprodukuje martwe kazanie a martwe kazanie zabije. Wszystko zależy od duchowego charakteru kaznodziei. W ST najwyższy kapłan miał inskrypcję na przedzie „Świętość Pana”. Każdy kaznodzieja Chrystusa powinien się identyfikować z tym mottem. To wstyd dla chrześcijan, gdy nasza świętość stoi niżej niż świętość arcykapłana. Jonathan Edwards powiedział: „Ja wchodzę tam w gorliwym pościgu za świętością i upodabnianiem się do Chrystusa. Niebo, którego pragnąłem było niebem świętości”. Ewangelia Chrystusa nie porusza się na popularnych falach. Nie ma w sobie samo-propagującej mocy. Porusza się tak, jak człowiek dźwiga ciężar tego poruszenia. Krępująca moc miłości musi być obecna w kaznodziei. Energia samozaparcia musi być jego istotą, w jego sercu, krwi i kościach. On musi pójść do ludzi jako człowiek ubrany w pokorę, przewiązany cichością, mądry jak wąż, niewinny jak gołębica z zobowiązaniem sługi, ale z duchem króla z prostotą i słodkością dziecka.

Najostrzejsze i najmocniejsze kazania kaznodziei powinny być skierowane do niego samego. Wezwanie do największych zadań i najbardziej odpowiedzialnej pracy powinien kierować do siebie. Szkolenie dwunastu było wielką, trudną, wytrwałą pracą Chrystusa. Kaznodzieja nie jest wytwórcą kazań, ale wytwórcą ludzi i świętych i tylko ten jest do tego wyszkolony, kto sam stał się człowiekiem Bożym i świętym. To nie talentów, uczonych i wielkich kaznodziei szuka Bóg – ale ludzi z wielką świętością, wielką wiarą, wielką miłością, z wielką wiernością, wielcy dla Boga. To ludzie, którzy zawsze głoszą święte kazania z kazalnicy – ale to co z niej wychodzi, to świętość kaznodziei. Tacy mogą osiągnąć pokolenia dla Boga. Pierwsi kaznodzieje byli ulepieni z dobrej gliny, sam Jezus ich nauczył jak się siebie zapierać i jak umierać każdego dnia, aby ich śmierć przynosiła innym życie. Dla nich głosić oznaczało iść na krzyż, męczeństwo, zaparcie się siebie. Głoszący człowiek to zawsze modlący się człowiek. Jego największą bronią jest modlitwa. Prawdziwe kazanie rodzi się w komorze. Człowiek staje się Bożym człowiekiem w komorze. Najgłębsze, najmocniejsze przesłania rodzą się z bliskiej więzi z Bogiem. Modlitwa – czyni człowiekiem. Modlitwa czyni – kaznodzieją. Modlitwa – czyni pastorem. Kazalnica w dzisiejszych dniach jest słaba w modlitwę. Ambicja wiedzy jest przeciwna postawie zależnej, pokornej modlitwy. Modlitwa jest dziś często tylko oficjalną częścią nabożeństwa. Każdy kaznodzieja, który nie czyni modlitwy podstawowym czynnikiem swojego

duchowego życia – w Bożych oczach jest całkowicie bezużyteczny, bezbronny i bezsilny.

2. Nasza zdolność jest z Boga

Słońce daje życie, ale porażenie słoneczne śmierć. Głoszenie służy do dawania życia , ale może zabić. Kaznodzieja trzyma klucze; może zarówno otworzyć jak i zamknąć. Głoszenie to wielkie narzędzie do budowania duchowego życia. Łatwo jest zawładnąć nad stadem, jeśli pasterz zaniedba swe obowiązki. Łatwo zdobyć miasto, jeśli stróż zamiast czuwać, śpią. Paweł pisał w 2Kor 3:5-6 : „Zdolność nasza jest z Boga, który też uzdolnił nas, abyśmy byli sługami nowego przymierza, nie litery lecz ducha, bo litera zabija, duch zaś ożywia.” Prawdziwa służba to służba z Bożego dotknięcia, Bożej zdolności, Bożego działania. Duch Boży jest na kaznodziei w mocy namaszczenia, owoce Ducha są w jego sercu, Duch Boży ożywia człowieka i Słowo. Jego głoszenie przynosi życie, tak jak życie przychodzi z nastaniem wiosny, tak jak życie przyszło w czasie zmartwychwstania, daje żar życia, tak jak daje je słońce, daje życie pełne owoców tak, jak daje je jesień. Kaznodzieja dający życie, to mąż Boży, który pragnie Boga, którego serce zawsze podąża za Bogiem, którego oczy zawsze są skierowane na Boga a ciało i świat przez moc Ducha świętego są ukrzyżowane, a jego służba jest jak potop rwących rzek żywej wody.

Głoszenie, które zabija nie jest duchowym głosem. Zdolność do głoszenia nie pochodzi od Boga. Niższe źródło niż Bóg daje tylko stymulowane głoszenie. Duch jest nie obecny zarówno w kazaniu, jak i w kaznodziei. Różne siły mogą być zaangażowane w głoszenie, które prowadzi do śmierci, ale nie są to duchowe siły. One mogą przypominać duchowe siły, ale będą tylko cieniem i imitacją. Będzie to powłoka, pod którą nic duchowego się nie kryje, choć z wierzchu przypomina coś duchowego. To jak bezosobowy list, suchy w swej treści, bez ożywczego tchnienia dla odbiorcy. Nie ma tam wiosennego powiewu życia, ale twardość i mroźność zimy. Taki list może zawierać informacje o życiu, ale pomimo tego być martwy. Prawda o życiu musi być poruszona przez Ducha, Autora życia. Bez ducha, to jak pomyłona prawda lub ciemne światło. Może taki list wywołać łzy, ale nie skruszy góry lodowej, która jest w ludzkim sercu. Mogą mu towarzyszyć emocje, ale będą to uczucia jakie ma każdy aktor na scenie. Kaznodzieja może być elokwentny i dobrze dobierać słowa, poważnie traktować przesłanie, ale wszystko produkować ze swego umysłu. Nie da się jednak imitować ognia apostoelskiego. Największa przeszkoda w głoszeniu – to sam kaznodzieja. On sam nie jest w potężnej mocy, która daje życie. Może jego życie moralne jest bez zarzutu, jest szczery i uczciwy, ale jego wewnętrzny człowiek nigdy nie padł przed Bogiem, nigdy nie złamał się przed Bogiem i nigdy do końca Mu się nie poddał pod całkowite władanie. Jego wewnętrzne

życie nie jest autostradą do przewożenia Bożej mocy i Bożego poselstwa. W jego „miejscu najświętszym” sam sprawuje rządy, a nie Bóg. Jego podrobione namaszczenie proporcjonalne jest do sztucznego poddania. On nigdy nie był zdesperowany, nigdy nie był zakłopotany swoją cielesnością i płytkością. Nigdy nie widział siebie jako duchowego bankruta przed Świętym. Nigdy nie nauczył się krzyczeć do Boga, by za wszelką cenę wypełnił go swoim Duchem. Nigdy nie odczuwał potrzeby oczyszczenia, uświęcenia, oddzielenia i wyciszenia przed Bogiem. Jego świątynia została pogwałcona przez jego egoizm, jego samowystarczalność, jego ignorancję. Dające życie głoszenie kosztuje karnodzieję więcej śmierci dla swego „ja”, więcej ukrzyżowania dla świata, więcej mozolnej pracy nad swoją duszą. Tylko ukrzyżowane głoszenie może dać życie, a ukrzyżowane głoszenie może wyjść tylko z ukrzyżowanego człowieka.

3. Litera zabija

Głoszenie, które zabija może być i zazwyczaj jest silnie tradycyjne. Ortodoksyjne nauczanie nie musi być złe, czasami jest bardzo dobre. Tradycyjne nauczanie może być czyste, chronić przed wieloma błędami i wypaczeniami. Ortodoksja może być szlachetna, zdrowa, dobrze ujęta w słowach, jasna - to jak litera lepiej wykształcona, lepiej nazwana, lepiej nauczona, litera – która ostatecznie może zabić. Nic nie jest tak martwe jak martwa ortodoksja, jest zbyt martwa by analizować, myśleć, studiować i modlić się. Głoszenie, które zabija zewnętrznie może być logiczne, gramatyczne, bez błędów stylistycznych, może tryskać elokwencją i inteligencją, jak dzieła Platona czy Cysero, jednak w swym tchnieniu będzie zimne jak zabójczy mróz. Kazanie takie może być ubrane w poezję, retorykę, może być pokropione modlitwą, wyperfumowane sensacją, oświecone geniuszem, a jednak będzie to tylko trup posypany kwiatami na pogrzebie. Za takim głosem idzie szerokie, krańcowe spustoszenie.

Takie kazanie dotyka tylko powierzchni problemu i cienia danej rzeczy, a nie dociera do sedna i istoty sprawy. Nie przenika, by spenetrować wewnątrz człowieka. Nie ma w sobie głębi, nie ma zdolności by uchwycić ukryte życie zawarte w Bożym Słowie. Wygląda prawdziwie na zewnątrz, ale wewnątrz okazuje się tylko pustą łupiną. Kazanie może będzie wyglądać atrakcyjnie, ale nie w niebie i nie przed Bogiem. Kaznodzieja taki jest bankrutem i to jasne, że Bóg go nie powołał. On nigdy nie znalazł się jako glina w rękach Boga jako garncarza. On był zajęty

robieciem kazań, pisał je z pieczołowitością ale głębokości Boże nigdy nie były przez niego zauważone – zabrakło czasu!? Nigdy nie stanął przed „tronem wysokim i wyniosłym” (Iz 6:1), nigdy nie słyszał śpiewających serafów. Nigdy nie poczuł strasznej obecności Świętego. Nigdy nie był zrozpaczony z powodu swojej winy i wielkiej nieczystości i nigdy jego serce nie zostało prawdziwie oczyszczone przez rozżarzony węgielek z Bożego ołtarza. Jego służba może przyciąga ludzi do kościoła, do pewnej formy, ceremonii, ale nie do Boga, nie do bliskiej, intymnej z Nim relacji. Kościół jest zadowolony, ale nie uświęcony. Życie jest powstrzymane, sól wypalona. Miasto naszego Boga staje się miastem śmierci a kościół polem cmentarnym zamiast bojową armią. Uwielbienie i modlitwy zeszytniały na śmierć. Kaznodzieja i jego kazania wspierają grzech zamiast świętość, piekło zamiast nieba.

Głoszenie, które zabija to głoszenie pozbawione modlitwy. Bez modlitwy kaznodzieja będzie produkował tylko śmierć. Kaznodzieja, który jest słaby w modlitwie, jest słaby w życiodajne siły. Kaznodzieja, który praktykuje modlitwę jako okazały i wielki element zwycięstwa nad swoim własnym charakterem, w ten sposób oddzieli swoje kazanie od życiodajnej mocy. Jest i będzie miała miejsce profesjonalna modlitwa, ale taka modlitwa pomaga w głoszeniu martwoty. Profesjonalna modlitwa ochładza i zabija zarówno głoszenie, jak i modlitwę. Kongregacja często używa takich modlitw idąc za

przykładem kazalnicy. Długie, bezkierunkowe, suche, próżne i bezmyślne modlitwy zbyt często padają z wielu kazalnicy. Bez namaszczenia w sercu, taka modlitwa działa jak siarczasty mróz na inne modlitwy. Im dłużej trwa jest bardziej martwa. Kaznodzieja ma obowiązek modlić się zwięźle, konkretnie, w Duchu Świętym, z serca. Szkoły, które by uczyły kaznodziejów modlić się, byłyby bardziej pożądane niż jakiegokolwiek inne teologiczne.

Stop! Pauza! Rozważ! Gdzie jesteśmy? Co robimy? Czy głosimy by zabić? Czy modlimy się by zabić? Modlitwa do Boga, wielkiego Boga, Stwórcy nieba i ziemi! Co za szacunek? Co za prostota? Co za szczerość? Jak realni musimy być? Jak wrażliwi? Modlitwa do Boga jest najszlachetniejszym zajęciem, najwyższym wysiłkiem, najbardziej realnym zadaniem. Czy nie warto odrzucić od siebie modlitwę, która rozsiewa śmierć i zadbać o modlitwę, która jest realna, żywa i skuteczna, niosąca życie, otwierająca niebo nad spragnionymi Boga duszami?

4. Tendencja do uchylania się

Są dwie ekstremalne tendencje w służbie. Są tacy, którzy zamykają się przed komunikowaniem się z innymi ludźmi. Mnich przyjmuje taką postawę – on zamyka się by być bliżej Boga. Oni oczywiście są w błędzie. Nasze przebywanie z Bogiem jest użyteczne jeśli mamy kontakt z ludźmi i wyrządzamy im dobro. Dziś żaden kaznodzieja, ani ludzie nie są zbyt zajęci Bogiem. My zamykamy się by studiować, czytać, uczyć się, stajemy się molem książek i Biblii, ale gdzie jest Bóg i ludzie? Poza naszym sercem i poza naszym umysłem. Kaznodzieje, którzy są wielkimi myślicielami, studentami muszą być także wielcy w modlitwie, w przeciwnym razie będą największymi odstępcami, profesjonalistami bez serca

Inną tendencją jest popularyzowanie służby. Taki sługa nie jest wtedy Bożym mężem, ale boi się ludzi. Nie modli się, bo jego służba jest nastawiona na ludzi. Jeśli może wpływać na ludzi, załatwiać z nimi interesy, wywoływać sensacje religijne – jest usatysfakcjonowany. Jego osobista relacja z Bogiem nie jest istotnym czynnikiem w jego służbie. Modlitwa zajmuje mało lub w ogóle miejsca w jego planach. Taki kaznodzieja nie może zbyt wiele dać swoim ludziom, bo sam nie wziął nic od Boga.

To rzecz niemożliwa, aby kaznodzieja utrzymywał swojego ducha w harmonii z naturą swojego powołania z nieba bez poświęcenia się modlitwie. Nawet treść kazania może być traktowana jako sztuka, jako praca lub obowiązek. Ostatecznie kaznodzieja traci Boga ze swojego kazania i do ludzi dociera tylko jego cielesny produkt.

Modlitwa odświeża serce kaznodziei, utrzymuje w harmonii z Bogiem i w sympatii z ludźmi, podnosi jego służbę z chłodu, z ludzkiej profesji i uruchamia moc Bożego namaszczenia.

Spurgeon powiedział: „Oczywiście kaznodzieja od wszystkich innych odróżnia się tym, że jest mężem modlitwy. On modli się więcej niż zwykli wierzący, lub jest hipokrytą. Jeśli jako kaznodzieje nie modlicie się usilnie – jesteście żałosni. Jeśli kaznodzieja będzie niedbały w sekretnej modlitwie, to nie tylko on, ale i jego ludzie będą w opłakanej sytuacji. Jego studia i wiedza na nic się nie zdadzą jeśli jego komora będzie pusta. Nasz post i usilna modlitwa sprawiają, że niebo szeroko otwiera się nad nami.”

Modlitwa, która ma wpływ na służbę nie jest małą modlitwą, dodaną jak przyprawa do potrawy, aby uświetnić smak. Ale modlitwa musi być silna aby przenikać przez ciało, krew i kości. Na modlitwę nie poświęcamy czasu, który nam zbywa, ale najlepsze siły i najlepszy czas. To nie oznacza, że nie można studiować i pracować, ale najpierw modlitwa w komorze a potem wszystko inne. To co zmieni służbę, najpierw musi zmienić życie. Modlitwa, która zmieni życie nie będzie kolorowa i rozrywkowa, ale będzie to krzyk rozpacz, agonii, trwogi. Tak jak Jakub, który mocował się z Bogiem, tak jak Paweł toczył „bój” modlitwy i tak jak Jezus w ogrodzie Getsemani. Modlitwa to nie pociąganie za sznurki od fartucha mamy, kiedy jesteśmy znudzeni, to nie tzw. dziękczynienie przed obiadem, ale modlitwa to najbardziej poważne zadanie, które ma najbardziej

poważne konsekwencje. Charakter naszej modlitwy, będzie determinował charakter naszego głoszenia. Światło naszej modlitwy, będzie światłem naszego głoszenia. Modlitwa czyni głoszenie mocnym, namaszcza je. W każdej służbie, która jest cokolwiek warta, modlitwa będzie odgrywać główną rolę. Kaznodzieja musi mieć serce uczące modlić się. Jego serce musi być cały czas w szkole modlitwy, aby przez to nauczyło się również głosić. Zanim człowiek zacznie słyszeć Boga, musi najpierw nauczyć się mówić do Niego. Słowa wypowiedziane z kazalnicy nie uświęcone modlitwą są martwymi słowami.

5. Modlitwa – wielka esencja

Modlitwa w życiu kaznodziei nie może być czymś drugorzędnym. Kaznodzieja powinien wiedzieć co znaczy cała noc na modlitwie. Jezus na długo zanim wschodziło słońce szukał relacji z Ojcem. Bóg powinien być obecny w czasie studium, czy przygotowywania Słowa, aby w czasie wygłaszania go również był obecny. Maszyna parowa nie zacznie pracować dopóki ogień nie rozpali się i nie wytworzy mocy. Maszyna bez rozpalonego ognia jest całkowicie bezużyteczna. To samo z kazaniem, przez które nie przeszedł ogień Boży. Maszyna może być czysta i wypolerowana do perfekcji, jednak bez ognia nie wytworzy pary i nie spełni swojej funkcji. Kaznodzieja swoją modlitwą musi poruszyć Boga, zanim swoim głoszeniem poruszy słuchaczy do Boga.

Kaznodzieja musi mieć najpierw przygotowany dostęp do Boga, zanim będzie miał dostęp do ludzi. Każde słowo kaznodziei powinno być rozpalone ogniem, który już zaczął wcześniej płonąć w czasie modlitwy. Kaznodzieja wówczas może być całkowicie zdany na Boga i polegać na Jego prowadzeniu i pomocy. Tylko takie głoszenie może rozsiewać ziarna nowego życia i ziarna budowania Ciała Chrystusa. Tylko słowa modlącego się kaznodziei pozostają długo w pamięci słuchaczy, pozostawiając błogosławione ślady. Możemy usprawiedliwiać nasze duchowe ubóstwo w głoszeniu na różne sposoby, ale to co tajne wyjdzie na jaw i okaże się, że powodem jest brak usilnej modlitwy. Wielu kaznodziejów może wygłosić mistrzowskie kazania we właściwym porządku, ale te kazania szybko wygasną w sercach ludzi. Przyjdzie szatan i wykradnie to co zostało zasiane, bo nie zostało to wcześniej zabezpieczone i wzmocnione modlitwą. Kaznodzieje, którzy są mocni w swojej komorze wobec Boga, są również mocni za kazalnicą wobec ludzi. Kaznodzieja jest człowiekiem i często jest ograniczany przez ciało. Modlitwa to duchowa rzecz, której ciało nie lubi, ale za to duch jest wzmacniany i ma wpływ na ciało. Modlitwa jest upokarzającą pracą. Nie jest to pójście na łatwiznę. Modlitwa łamie naszą pychę i dumę, obnaża nasze duchowe bankructwo i doprowadza do pokuty. Ciało i krew nie może tego zrobić. Złem jest nie modlić się wcale, ale gorszym złem jest modlić się tylko trochę. To, jak małą wartość przykładamy do modlitwy widać po tym jak

mało czasu jej poświęcamy. Niektórzy modlą się wchodząc do łóżka, lub w czasie porannego ubierania się. Jak bardzo skąpa i próżna jest taka modlitwa w porównaniu z modlitwami mężów Bożych z kart Biblii i nie tylko, którzy całymi godzinami trwają przed Bogiem. Wielkie modlitwy są znakami i pieczęciami Bożych liderów, do których Bóg przyznaje się i nagradza poświęcenie i wytrwałość. Kaznodzieja jest zobowiązany, aby modlił się tak dobrze jak głosi. Jego misja nie będzie kompletna jeśli obu tych rzeczy nie będzie wykonywał równie gorliwie. Jeśli ma miejsce tylko głoszenie z elokwencji i rozumu, będzie to tylko miedź brzęcząca lub cymbał brzmiący.

6. Służba modlitwy ma powodzenie

Modlitwa może całkowicie kontrolować życie, pracę, służbę kaznodziei. Pewne rzeczy można osiągnąć bez modlitwy, ale świętości kaznodziei i ludzi go słuchających ciało nie wytworzy. To co dziś prezentuje kościół jest raczej obrazem tego, co człowiek może zrobić bez modlitwy. Kaznodzieja, który się modli sprawia, że Bóg zaczyna działać. Bóg nie przychodzi do dzieła kaznodziei jako rzecz, czy generalna zasada ale przychodzi przez modlitwę i naleganie tego, który się modli. Bóg nas znajdzie w dniu, w którym będziemy Go szukać całym sercem, skruszonym sercem. Służba modlitwy to jedyna służba, która utrzymuje w dobrych relacjach

kaznodzieję z ludźmi. Służba modlitwy, tylko ona upoważnia kaznodzieję aby nadal był sługą Boga. Uniwersytety, uczenie się, teologia, książki, kazania nie mogą uczynić kaznodzieję doskonałym – modlitwa może. Apostołowie przed zasłaniem Ducha byli puści i bezsilni. Otrzymali moc z góry ponieważ modlili się. Modlący się sługa żyje ponad strachem, ponad polityką kościelną, poza problemami organizacyjnymi, przebywa w innym wymiarze – duchowym. Świętość jest produktem jego pracy, przeobrażone serce, prawdziwe oddanie i poświęcenie Bogu. Bóg jest z nim, jego służba nie przebiega według światowego, cielesnego projektu. On jest pełen Bożych, duchowych skarbów, ma je w sercu. Wszystko co wcześniej było zamrożone i niedostępne teraz topnieje przez jego intensywną modlitwę. Martwota i nieskuteczność wielu służb jest konsekwencją braku modlitwy. Żadna służba nie może odnieść sukcesu bez fundamentu – usilnej, nieustannej, wzrastającej modlitwy. Kazanie zawsze powinno być rezultatem modlitwy. Studium powinno być wręcz wykąpane w modlitwie, każdy szczegół, każde słowo powinno być zaszczepione modlitwą. Powinniśmy wyznać: „Przepraszam za moje krótkie i skąpe modlitwy, od tej pory chcę prowadzić życie zaznaczone przez głęboką, usilną modlitwę”. Boży, prawdziwi kaznodzieje będą odróżniać się jedną cechą – będą mężami modlitwy. Oni mogą być różni, zaczynać w różny sposób, chodzić różnymi drogami – lecz w jednym będą jedno - w modlitwie. Dla nich najwspanialszą atrakcją zawsze będzie spędzanie

czasu z Bogiem, ich modlitwy zawsze będą prowadzić ich do Boga. Oni nie modlą się okazjonalnie, trochę, od czasu do czasu, ale modlą się tak, że ma to wpływ na cały ich charakter. Modlą się tak, że przynosi to efekty do ich życia i do życia innych ludzi. Modlą się tak, że zmieniają oblicze kościoła i całą jego historię. Oni nie modlą się tylko po to, by obserwować jak wskazówki zegara przesuwają się dalej, ale angażują z radością całe swe serce, aby być błogosławieństwem dla innych. Efektywna modlitwa to największa broń w rękach Bożych żołnierzy. O Eliaszu czytamy, że był człowiekiem takim jak my i modlił się, aby nie było deszczu i nie było przez 3,5 roku, potem modlił się o deszcz, i deszcz spadł, i ziemia wydała swoje owoce. Mężowie tacy jak on pokazali, co jest instrumentem Bożej mocy i namaszczenia.

7. Więcej czasu na modlitwę

Czasami np. na zgromadzeniu mają miejsce krótkie, zwięzłe modlitwy, lub są okoliczności gdzie tylko krótka modlitwa jest możliwa. Lecz oprócz tych okoliczności musi być przez nas wytyczony czas na długie spędzanie czasu z Bogiem. Jeśli zrozumiemy, jaka siła leży w modlitwie, to od razu będziemy poświęcać jej więcej czasu. Nasze krótkie modlitwy muszą być poprzedzone i wsparte tymi długimi. Krótka modlitwa jest bezskuteczna, jeśli za nią nie stoi całe życie modlitewne danej osoby. Nie możemy mieć zwycięstwa Jakuba bez całonocnego zmagania się z Bogiem. Poznanie Boga nie przychodzi przez krótkie wizyty. Bóg nie rozdaje swoich darów przechodniom, którzy przyszli powiedzieć tylko dzień dobry i do widzenia. Spędzenie dużej ilości czasu z Bogiem jest kluczem do poznania Go i wpłynięcia na Niego. Bóg chce zobaczyć nasze pragnące serca, które najwyżej cenią sobie Boże bogactwa. Chrystus, który jest przykładem we wszystkim dla nas spędzał całe noce na modlitwie. Jego zwyczajem było modlić się dużo i długo. Niektórzy modlili się w nocy, niektórzy jak Paweł w dzień i w nocy, Daniel trzy razy dziennie, inni wykorzystują każdą okazję by komunikować się z Bogiem. Nie ma ostatecznych reguł, jednak jedno jest pewne, że naszym zwyczajem, częścią naszego życia powinno być praktykowanie długich modlitw. Oczywiście nie chodzi o to, aby patrzeć na zegarek i mierzyć długość modlitwy, ale chodzi o to, że my musimy spędzać czas z naszym Bogiem, musi to też wypływać z naszej wiary i z serca. W czasie gdy spędzamy czas z Bogiem, udziela nam się Boży

charakter, stajemy się tacy jak On. Charles Simeon poświęcał 4 godziny każdego poranka dla Boga, od 4 do 8 rano. Wesley spędzał 2 godziny dziennie na modlitwie, zaczynał o 4 rano. Ktoś widział go wychodzącego ze swej komory, ze świecą twarzą od Bożej chwały. John Fletcher zaplał ściany swojego pokoju od oddechu swoich modlitw. Często modlił się całą noc z wielką gorliwością. Całe jego życie było oddane modlitwie. Wyznał: „Nawet nie wstaję z krzesła bez podniesienia rąk i oddania chwały Bogu”. Jego pozdrowienie do znajomych brzmiało: „Do następnego zobaczenia cię w modlitwie”. Luter wyznał: „Jeśli zaniedbam dwugodziną modlitwę rano, to szatan odnosi zwycięstwo za dnia, mam tyle dziś do zrobienia, że muszę zacząć od trzygodzinnej modlitwy”. Jego motto: „Ten, kto się dobrze modlił, dobrze będzie studiował”. Wielu mężów Bożych modliło się po 3-4 godziny rano, godzinę lub dwie w południe i 1-2 godziny wieczorem, jak również wielu budząc się w nocy spędzało przynajmniej 1 godz. chwalc Boga.

8. Przykłady ludzi modlitwy

William Bramwell był znany w kręgach metodystycznych ze swych sukcesów w głoszeniu i ze wspaniałych odpowiedzi na jego modlitwy. Modlił się przez całe godziny. W czasie modlitwy chodził dookoła jak płomień ognia. Ogień się palił przez cały czas jego modlitwy. Często jednorazowo modlił się ok. 4 godzin.

Biskup Andrewes najlepsze 5 godzin w ciągu dnia wykorzystywał na modlitwę i uświęcenie.

Henry Havelock zawsze spędzał pierwsze 2 godziny z Bogiem, jeśli jego obóz wstawał o 6 rano on zaczynał modlitwę o 4.

Earl Carins wstawał codziennie o 6 i spędzał 1,5 godziny na studium Biblii i na modlitwę aby o 7:45 poprowadzić całą swoją rodzinę w uwielbieniu.

Dr. Judson's również odnosił sukcesy w modlitwie przez to, że poświęcał jej dużo czasu. Powiedział: „Załatw wszystkie swoje sprawy tak jak tylko to możliwe abyś mógł wolny czas, 2 lub 3 godziny poświęcić na modlitwę, nie tylko jako pobożne ćwiczenie, ale by oddawać się całkowicie Bogu. Staraj się 7 razy w ciągu dnia wyłączać, oddzielać się od swych zajęć by oddać chwałę Bogu. Zaczynij dzień budząc się po północy i poświęć pewien czas w ciszy mroku, aby zbliżyć się do Boga. Niech każda godzina w ciągu dnia nie przeminie bez kontaktu z Bogiem. Bądź stanowczy i zdyscyplinowany. Pamiętaj, że czas jest krótki i nie możesz pozwolić sobie, aby sprawy codziennego życia oddzielały cię od Boga.” Może powiemy: to niemożliwe, to fanatyzm. Dr. Judson wywarł wielkie znaczenie dla imperium Chrystusa,

kładąc solidny fundament pod Boże Królestwo, jako nieprzemijający granit w ludzkich sercach. Odnosił wielki sukces i był jedną z najbardziej znaczących postaci w osiągnięciu świata dla Chrystusa. Wielu innych, którzy byli bardziej uzdolnieni i wykształceni niż on nie zostawili takiego zbawczego śladu przez swoje religijne poczynania. Oni zostawili tylko ślady na piasku, ślady jego stóp były wyryte w diamencie. Cały sekret jego wielkiej służby krył się w tym, że ofiarował czas na modlitwę. W modlitwie rozpalał się jak żelazo do czerwoności. Bóg go wzmacniał i obdarzał ponadnaturalną mocą. Żaden człowiek nie może trwać w wielkiej pracy dla Boga, bez trwania w modlitwie. Nikt też nie może być mężem modlitwy, bez przeznaczenia znaczącego czasu na modlitwę.

Modlitwa to nie tylko sentymentalne, na wpół pasywne, znużone, płynące minuty w zadumie, to nie tylko mechaniczny zwyczaj. Canon Liddon powiedział:

„Niech ci, którzy się prawdziwie modlą otrzymają odpowiedź. Oni często modlą się jak patriarcha Jakub, walcząc z niewidzialnymi mocami, nie tylko za dnia, ale całe noce lub przed świtem. Czasami toczą bój wstawienniczy, tak jak apostoł Paweł. Kiedy się modlą, ich oczy są zwrócone na Wielkiego Wstawiennika w ogrodzie Getsemani, którego krople krwi spadają na ziemię pod wpływem wielkiej agonii. Ważne jest by nauczyć się trwać, a nie tylko marzyć o sukcesach. Mamy trwać, kiedy Królestwo Boże doznaje gwałtu przez siły wroga. Biskup Hamilton powiedział: „Nikt nie odniesie sukcesu w modlitwie

jeśli dla niego nie będzie to najważniejsze, jeśli nie będzie z powagą i szczerością traktował potrzebę wstawiania się.”

9. Zaczynając dzień od modlitwy

Człowiek, który ma dokonać wiele dla Boga – zawsze rano będzie na swych kolanach. Ten, kto marnuje poranny czas, najlepszy i najświeższy, resztę dnia, będzie miał pustkę, nawet jeśli będzie szukał Boga później. Jeśli Bóg nie zajmuje pierwszego miejsca gdy się budzimy, możemy być pewni, że pod koniec dnia będzie zajmował ostatnie miejsce.

Za porannym wstawianiem i poranną modlitwą stoi płonące pragnienie, które napiera, aby „ścigać” Boga. Obojętny, leniwy poranek świadczy o obojętnym sercu. Jeśli nie ma w nas pragnienia porannej modlitwy, to straciliśmy fascynację Bogiem. Serce Dawida płonęło dla Boga. On był głodny i spragniony Boga, dlatego oglądał Boga już wcześniej rano, zanim zaświtało. Jego łóżko i chęć spania nie zatrzymały go w jego pościgu za Bogiem. Jezus często całe noce spędzał w miejscu odosobnienia. Uczniowie, gdy budzili się mogli tylko czuć zawstydzenie z powodu swojego pobłażania w lenistwie. Każdy z nich wiedział gdzie jest Jezus i co robi. Moglibyśmy sporządzić listę ludzi, którzy mieli duże znaczenie w pracy dla Boga i stwierdzilibyśmy, że każdy z nich rano był na swych kolanach. Pragnienie Boga, które nie jest w stanie przełamać więzów spania, jest

słabym pragnieniem i nie jest w stanie dokonać zmian wokół siebie. Pragnienie Boga, które trzyma z dala diabła i świat od naszej duszy każdego poranka nigdy nie będzie osłabione. Łatwo jest kogoś ustanowić generałem w armii Bożej, ale o wiele trudniej złamać w nim więzy lenistwa i pobłażania ciała. Wczesne wstawanie rano, pobudza pragnienie szukania Boga. Kiedy ktoś leży w łóżku i pobłaża sobie, pragnienie słabnie. My często z zachwytem cytujemy postawy Jezusa i używamy wielu jako przykład, ale dlaczego nie idziemy za Jego przykładem?

Potrzebujemy kaznodziejów, którzy będą się modlić, modlić wcześnie rano utrzymując swoją świeżość przez cały dzień, podobnie jak czyni to rosa z trawą. Lenistwo jest grzechem. Synowie tego świata są daleko mądrzejsi od nas. Oni oddani są swoim sprawom rano, w dzień i w nocy. My nie płoniemy z tęsknoty i pragnieniem Boga. Żaden człowiek nie dotknie Boga jeśli nie będzie Go usilnie szukał, a nikt nie będzie Go usilnie szukał, jeśli nie będzie Go szukał wcześnie rano.

10. Modlitwa i poświęcenie idą w parze

Nigdy nie było większego zapotrzebowania na poświęconych Bogu mężczyzn i niewiasty. Bóg poświęca kaznodziejów. Świat idzie do przodu z gigantycznym postępem. Szatan trzyma swoją rękę nad rządami świata, nad swoimi pracownikami, aby doprowadzili jego królestwo do końca. Religia również musi wykonywać pracę jak najlepiej, musi prezentować się w efektywności i atrakcyjności. W każdym detalu, współczesna świętość musi być inspirowana przez najwyższe ideały i największe możliwości Ducha. Paweł żył na swoich kolanach, aby kościół w Efezie wiedział jaka jest wysokość, szerokość i głębokość niezmierzalnej świętości i aby byli wypełnieni pełnią Bożą. Epafras poświęcał się w wyczerpującym trudzie i gorliwym, usilnym boju, aby Kolosanie „doszli do pełnego poznania woli Jego” (zob. Kol 4:12). Wszędzie i wszystko w czasach apostoelskich było nakierowane na to, aby ludzie Boży „wszyscy doszli do jedności wiary, do poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości i do pełnej miary Chrystusa”. Żadna premia nie jest przewidziana dla duchowych karłów, żadna zachęta dla dziecinności. Dzieci muszą rosnąć i rozwijać się, rozkwitać, wzrastać, przynosić owoce, aby być ostatecznie świętymi przed Bogiem. Żadne pieniądze, środki, geniusze, kultury nie mogą poruszyć Bożych spraw. Świętość wyposaża duszę w moc, cały człowiek zaczyna płonąć w miłości, odczuwa pragnienie więcej wiary, więcej modlitwy, więcej gorliwości, więcej poświęcenia i oddania. Tego potrzebujemy i jest to niezbędne, człowiek musi być wcieleniem Bożego,

płonącego poświęcenia. Boży postęp będzie zatrzymany, służba będzie kuleć, Jego imię nie będzie szanowane, jeśli tego poświęcenia zabraknie. Geniusz (choć najbardziej wybitny i obdarowany), edukacja (choć najbardziej wyszukana i wysoka), pozycja, godność, nazwiska i wiele innych nie są w stanie poruszyć rydwanu Boga. Tylko ogień od Pana, który wynika z całkowitego Mu poświęcenia może zmienić sytuację w rodzinach, społeczeństwach i narodach. Modlitwa jest dobra często na tyle, na ile jest dobry kanał poświęcenia. Duch poświęcenia jest duchem modlitwy. Modlitwa i poświęcenie są zjednoczone jak dusza i ciało. , jak serce i życie. Nie ma prawdziwej modlitwy bez poświęcenia Bogu i nie ma prawdziwego poświęcenia bez modlitwy. Kaznodzieja musi być poddany Bogu w najświętszym poświęceniu. On nie jest profesjonalistą, jego służba to nie profesja, to Boży sposób życia, Boże poświęcenie. Jego cel, aspiracje, ambicje są dla Boga, a modlitwa jest tym, czym jedzenie jest dla ciała. Kaznodzieja ponad wszystko inne musi być poświęcony Panu. Relacja kaznodziei z Bogiem cechuje i naznacza całą jego służbę. Kaznodzieja nie może sobie pozwolić na przeciętność, powierzchowność w swej pobożności. Jeśli nie będzie się wyróżniał w modlitwie, to w niczym nie będzie się wyróżniał. Jeśli on nie głosi przez życie, charakter, postępowanie, to nie głosi wcale. Jeśli jego pobożność będzie wątpliwa, to choćby głosił najwyborniejsze słowa, używał poezji, zawsze jego służba będzie tylko wizjonerstwem i bujaniem w obłokach. W

poświęceniu Bogu nie może być żadnej podróbki, w charakterze i postępowaniu. Poświęcenie dla kościoła, organizacji, tradycji, jest bardzo nędzne i próżne kiedy staje się źródłem inspiracji do służby. To Bóg ma być główną siłą kaznodziei, być źródłem i koroną jego trudu. Jedyną inspiracją kaznodziei ma być imię Jezusa Chrystusa, jedyną ambicją to służba dla Niego. Modlitwa będzie źródłem takiego życia i poświęcenia. Głównym celem i pragnieniem kaznodziei powinno być - mieć przy sobie Boga.

Zawsze tymi, którzy godnie reprezentowali ewangelię i mieli wpływ na świat byli ci, którzy byli mężami modlitwy. Wiek bez modlitwy zawsze był wiekiem ubogim w Bożą moc. Serca, które się nie modlą nigdy nie osiągną Bożych szczytów. Zawsze możemy wskazać, że bywały gorsze czasy od obecnych, ale to nie zwalnia nas od obowiązku doskonalenia się i wydawania dobrego świadectwa dla obecnego pokolenia. Żydzi mieli się znacznie lepiej w czasach Chrystusa, niż w wiekach poprzednich. To był złoty wiek dla ich faryzejskiej religii. Ich złota religia ukrzyżowała Chrystusa. Oni nigdy więcej się nie modlili i zarazem nigdy mniej, nigdy więcej nie składali ofiar i zarazem nigdy mniej, nigdy nie mieli mniej bałwochwalstwa i zarazem nigdy więcej, nigdy nie mieli więcej świątynnego uwielbienia i zarazem nigdy mniej, nigdy więcej nie wysławiali Boga ustami i nigdy mniej nie wysławiali Go sercami (Wywyższali Boga ustami i w tym samym czasie mordowali Jego Syna rękami), nigdy nie mieli więcej uczęszczających

na nabożeństwa i zarazem nigdy mniej nie mieli świętych.

To siła modlitwy zmienia w świętych. Święty charakter kształtuje się przez moc modlitwy. Więcej prawdziwej modlitwy, to więcej prawdziwych świętych. Więcej prawdziwych świętych, to więcej prawdziwej modlitwy.

11. Przykład poświęcenia

Bóg ma i miał wielu poświęconych Mu kobiet i mężczyzn, którzy czerpali moc do życia z relacji ze swoim Stwórcą. Świat poczuł ich moc, również Bóg uhonorował ich świętość i oddanie.

Jednym z takich ludzi, w których Bóg miał upodobanie był David Brainerd, którego imię i służba przeszły do historii. Nie był zwykłym człowiekiem, wyróżniał się w każdym gronie, był ogromnie obdarowany i używany w potężny sposób. Prezydent Edwards złożył o nim świadectwo, że był to: „młody człowiek, niezwykle utalentowany, znakomity znawca życia, obdarowany mocą, z wysoką wiedzą teologiczną, dla wielu zbyt młody, wprowadzający nowe rzeczy. Nigdy nie spotkałem człowieka w jego wieku z taką dojrzałością, wykładającego prawdy wiary z taką głębią. Jego sposobu modlitwy nie dało się powtórzyć lub naśladować. Jego nauczanie było bardzo poważne, widać było ponadnaturalny dar do głoszenia”.

Żaden inny zapis w ówczesnych kronikach nie dorównywał zapisom o Davidzie. Cała jego służba i życie było wielkim cudem.

W swoim czasie był sam na dzikich polach Ameryki, walcząc dzień i noc z cielesnymi dolegliwościami. Nie mając szczególnego przygotowania, miał dostęp do Indian tylko przez światowego tłumacza lub indiańskiego czarownika. Miał Słowo Boże w swoim sercu i w swoich rękach, w swojej duszy płonął gorąco dla Boga, który błogosławił jego służbę i zamiary. Indianie wśród których pracował doznawali zupełnej i gruntownej przemiany. Z prymitywnych, nieuczonych, nienawidzących się nawzajem, przemieniali się na inteligentnych, wrażliwych, kochających, współczujących chrześcijan. David był przez całe swoje chrześcijańskie życie bez reszty oddany Bogu. Bóg mógł dziką pustynię zamienić w kwitnące ogrody dzięki jednemu mężowi, któremu mógł zaufać. Życie Davida zaznaczone było modlitwą, postem, medytacją nad Bożym Słowem i poświęceniem. Całe godziny w ciągu dnia spędzał na modlitwie. Mawiał często: „Nic tu nie mam do zrobienia, w tym świecie, ale chcę być zajęty w służbie dla mojego Pana” Bóg mógł otwarcie przepływać przez jego życie i używać go jako swoje narzędzie, był zawsze do dyspozycji swojego Pana. Cała jego potencja i siła polegała na kondycji jego serca, które było szerokim kanałem przez który Boża moc mogła swobodnie przepływać.

Brainerd żył życiem świętości i modlitwy. Jego pamiętnik był pełen zapisów o okresach postów i

usilnej modlitwy w odosobnieniu. Czas jaki spędzał na osobistej modlitwie, to kilka godzin każdego dnia. „Kiedy wracałem do domu” mówił, „i oddawałem się rozmyślaniu, modlitwie, postom moja dusza pragnęła umartwiania, samozaparcia, pokory i oddzielenia od wszystkich światowych rzeczy”. „Nie mam nic do czynienia” mawiał, „z ziemią, ale tylko być Bożym, oddanym sługą. Nie mam pragnienia żyć nawet jednej minuty dla rzeczy tego świata.”

Możemy czytać w jego pamiętniku o doświadczeniach w czasie modlitwy:

„Czuąc coś ze słodkości społeczności z Bogiem i będąc uwięziony siłą Jego miłości, w zadziwiający sposób widziałem jak dusza ze wszystkimi jej pragnieniami skupia się na Bogu. Tego dnia oddaliłem się na modlitwę i post, aby błagać o kierownictwo i błogosławieństwo potrzebne mi w służbie głoszenia Słowa i aby Pan odsłonił swoje oblicze przede mną. Przed południem miałem mało życia i małą moc. A teraz gdy zbliża się wieczór, Bóg umożliwił mi usilną walkę w modlitwie wstawienniczej za moich nieobecnych przyjaciół, a o północy sam Pan odwiedził mnie w cudowny sposób. Myślę, że moja dusza nigdy przedtem nie była w takiej agonii jak teraz. Nie czułem skrępowania, skarby Bożej łaski były otwarte przede mną. Walczyłem o mych nieobecnych przyjaciół, za dusze, za tłumy biednych dusz, za wszystkich świętych oddalonych ode mnie. Byłem w takiej agonii od południa, aż zrobiło się ciemno. Byłem cały mokry od potu, ale wydawało mi się, że niczego nie dokonałem.

Mój drogi Zbawiciel wylewał pot krwi za zgubione dusze. Pragnąłem mieć więcej współczucia dla nich. Cały czas miałem ten obraz przed oczyma i z nim w sercu poszedłem spać, wpatrzony w mego Zbawiciela.”

To przykład jego doświadczeń w modlitwie, która nadała jego życiu i służbie wielką moc. Człowiek wielkiej modlitwy będzie człowiekiem wielkiej mocy. Modlitwa nigdy nie umiera. Całe życie Brainerd’sa było życiem modlitwy. Gdy David był w pracy, w lesie, w łóżku, każdą wolną chwilę spędzał modląc się. Dzień po dniu rano i wieczorem, w nocy i w dzień. On spędzał czas z Bogiem a Bóg spędzał czas z nim. On zasiewał prawdziwy obraz Chrystusa w sercach ludzi do których był posłany.

Jonathan Edwards powiedział o nim: „Jego życie wskazywało właściwą drogę do sukcesu w służbie dla Boga. On szukał zwycięstwa jak prawdziwy żołnierz na bitwie, jak ktoś kto bierze udział w wyścigu o wielką nagrodę. Mający wielką miłość do Chrystusa i zgubionych dusz. Zawsze płonący. Nie tylko w słowach i doktrynach, publicznie i prywatnie, ale w modlitwach w dzień i w nocy, zmagając się z Bogiem z niewysłowionym wysiłkiem i agonią aż Chrystus został ukształtowany w sercach ludzi, do których został posłany. Jak prawdziwy syn Jakuba zmagał się i walczył w ciemności nocy aż do świtu!”

12. Przygotowanie serca to konieczność

Kaznodzieja kształtuje się przez modlitwę. Modlitwa w swej różnorodności wpływając przez usta wzmacnia i obdarza mocą. Kaznodzieja - jest nim ustanowiony, aby się modlić, modlitwa wydaje kaznodzieję na świat. Usta kaznodziei mają być zawsze pełne modlitwy. Święte usta pochodzą z usilnej modlitwy, odważne usta pochodzą z usilnej modlitwy. Kościół i świat, Bóg i niebo zawdzięczają tak wiele ustom Pawła, usta Pawła zawdzięczają swoją moc modlitwie. Jak w różnorodny, wartościowy i pomocny sposób modlitwa wspiera kaznodzieję. Na wielu drogach, w wielu sytuacjach, przy różnych sytuacjach modlitwa wspiera jego serce. Modlitwa czyni kaznodzieję – kaznodzieją serca. Modlitwa wkłada serce kaznodziei do kazania kaznodziei, modlitwa wkłada kazanie kaznodziei do serca kaznodziei.

Serce czyni kaznodzieją. Człowiek o wielkim sercu będzie wielkim kaznodzieją. Ludzie o złych sercach, mogą po części czynić dobro, ale jest to rzadkość. Najemnik i obcy mogą pomóc owcy w niektórych aspektach, ale błogosławić owcę i dać jej obfitość może tylko dobry pasterz z dobrym sercem. My często podkreślamy proces przygotowania kazania, a zapominamy o przygotowaniu serca. Przygotowane serce znaczy więcej niż przygotowane kazanie. Przygotowane serce uczyni przygotowane kazanie.

Młody kaznodzieja będzie uczony kłaść nacisk na formę, piękno swego kazania, jako na mechaniczny i intelektualny produkt. W skutek tego powstaje pewne wypaczenie również wśród odbiorców. Oczekuje się

krzykliwego kazania zamiast pobożnego, elokwentnego zamiast duchowego, retorycznego zamiast objawionego, oczekuje się dobrej reputacji i błyskotliwości zamiast świętości. Przez to tracimy prawdziwe znaczenie głoszenia, tracimy moc głoszenia, tracimy przeszywające przekonanie o grzechu, tracimy bogactwo podnoszenia duchowego standardu wiary chrześcijańskiej, tracimy autorytet nad sumieniami ludzi, którzy chcą już tylko słuchać tego co ucho łechce.

Nie można powiedzieć, że kaznodzieja studiuje za dużo. Są tacy, którzy wcale nie studiują, albo tacy którzy bardzo niewiele. Większość nie studiuje we właściwy sposób, aby być uznanym przez Boga jako Jego pracownik. Ale nasz wielki niedostatek nie polega na intelektualnej niewiedzy, ale na niewiedzy serca. To nie brak wiedzy, ale brak świętości. To, że wiemy za mało, nie jest najsmutniejsze ale to, że nie spędzamy czasu z Bogiem i Jego Słowem, nie wystarczająco czuwamy w postach i modlitwach. Stan serca może być wielką przeszkodą w naszym głoszeniu. Słowa brzemiennie w Boże prawdy mogą napotkać w naszych sercach na wielki opór i przez to zostać pozbawione mocy.

Czy ambicja, która domaga się chwały i uznania może głosić ewangelię Tego, który był pozbawiony reputacji i przywdział na siebie postać sługi? Czy próżny, dumny i egoistyczny może głosić ewangelię Tego, który był cichy i uniżony? Czy zepsuty charakter, egocentryczny, zatwardziały, światowy może głosić przesłanie, które obfituje w cierpienie,

zaparcie się siebie, wyrzeczenie się świata i ukrzyżowanie dla niego? Czy legalistyczny najemnik, bezduszny, niedbały może głosić ewangelię, która wymaga, aby pasterz oddał swoje życie za owce? Czy chciwy człowiek, który z chciwością przelicza pieniądze może głosić ewangelię dopóki nie wyzna w duchu Chrystusa i Pawła za Wesley'em „Wszystko poczytuję za gnój i śmieci, ja deptam to swoimi stopami; Ja (ale to nie ja tylko łaska Boża we mnie) cenię to tak samo jak błoto na ulicy, nie pragnę tego i nie szukam”?

Boże objawienie nie potrzebuje światła ludzkiego, geniuszu, ludzkiego połysku i ludzkich sił, nie ozdobi go światły umysł ale prostota, pokora, uniżenie i dziecięca ufność.

Intelekt i geniusz Pawła musiał być poddany i podporządkowany Bożemu porządkowi i Bożej woli aby mógł dorównać innym apostołom. Takie poddanie dało również Wesley'owi moc i zakorzeniło trwale jego następców w historii ludzkości.

Naszą wielką potrzebą na dzisiaj jest przygotowywanie serca. Luter utrzymywał za pewnik: „Kto się dobrze modli, dobrze też studiuje”. My nie twierdzimy, że człowiek nie powinien myśleć i używać intelektu; ale ten użyje swego intelektu lepiej, kto najpierw będzie należycie pielęgnował stan swojego serca. My nie twierdzimy, że kaznodzieja nie powinien być studentem, ale stwierdzamy że jego największym studium powinna być Biblia, a ten jest najlepszym studentem Biblii, kto pilnie strzeże swego serca. My nie twierdzimy, że kaznodzieja nie

powinien poznawać ludzi, ale będzie on bardziej dostosowany i przystępny dla ludzi, gdy najpierw pozna zawilóści i głębokości własnego serca. My nie twierdzimy, że kanałem w zwiastowaniu nie jest umysł, ale twierdzimy, że źródłem jest serce. Możesz drażyć i pogłębiać kanał, ale jeśli zaniedbasz źródło, to kanał będzie suchy i pusty. My nie zaprzeczamy, że każdy kto ma wystarczająco dużo inteligencji może głosić ewangelię, ale tylko niewielu ma tę łaskę od Boga, aby to czynić. Twierdzimy, że ten, kto zmagał się ze swym sercem i przemógł je, przyjął postawę pokory, wiary, miłości, prawdy, miłosierdzia, współczucia, zachęty, który wylał wszystkie skarby swego serca na innych, przyoblekł się w moc ewangelii, którą głosi by poruszyć ludzkie sumienia; taki będzie prawdziwym, odnoszącym sukcesy i uznanym kaznodzieją przez Boga.

13. Łaska raczej z serca niż z głowy

Serce jest zbawcą świata. Głowa nie zbawia. Geniusz, umysł, znakomitość, siła, naturalne zdolności nie zbawiają. Największe możliwe zbawcze siły, to siły serca. Najwyższe cnoty, to cnoty pochodzące z serca. Wielkie serce czyni wielki charakter; wielkie serce czyni Boży charakter. Bóg jest miłością. Nie ma nic większego od miłości, nie ma nic większego od Boga. Serce otwiera niebo, niebo jest miłością. Nie ma nic wyższego, nic słodsze, niż niebo. To serce, nie głowa czyni z wierzących Bożych kaznodziejów. To

serce musi przemawiać z kazalnicy. Serce musi być słyszane w ławkach kościoła. W istocie, Bogu służymy swoimi sercami.

Wierzimy, że współcześnie najpoważniejszym i najczęstszym błędem w kaznodziejstwie jest położenie więcej nacisku na umysł niż na modlitwę, głowę niż na serce. Duże serce prowadzi do dużego kaznodziejstwa, dobre serce prowadzi do dobrego kaznodziejstwa. Szkoły teologiczne, które pielęgnują serca studentów, są dziś drogim klejnotem ewangelii. Pastor skłania swych słuchaczy do siebie i do swojej wizji przez swoje serce. Oni mogą podziwiać jego dary, mogą być dumni z jego zdolności, mogą przynosić efekty dzięki jego kazaniom, ale warownią jego mocy jest jego serce. Tronem jego mocy jest miłość i serce.

Dobry pasterz kładzie swoje życie za owce. Głowa nigdy nie wytworzy męczennika. To serce, które poddaje się miłości i wierności. To wymaga wielkiej odwagi by być wiernym pastorem, ale otwarte serce może w tą odwagę zaopatrzyć. Dary i geniusz mogą dać odwagę, ale będą to dary i geniusz z serca, a nie z głowy.

Jest łatwiej czuć w głowie, niż przygotować serce. Łatwiej jest przygotować kazanie z głowy, niż z serca. To serce przyprowadziło Syna Bożego z nieba na ziemię. To serce przyciągnie ludzi do nieba. Człowiek o wielkim sercu jest tym, co świat potrzebuje, by współczuć w niedoli, pokrzepić w smutku, ulżyć w bólu. Chrystus bezsprzecznie był mężem boleści,

smutku, współczucia - ponieważ bezsprzecznie był mężem wielkiego serca.

„Oddaj mi swoje serce” to Boże wołanie do człowieka. „Oddaj mi swoje serce” to Boże żądanie i domaganie się.

Profesjonalna służba, to najczęściej służba bez serca. Kiedy pensja odgrywa wielką rolę w służbie, serce odgrywa małą rolę. Możemy głosić swoje własne rzeczy i nie angażować do tego serca. Ten kto siebie prezentuje w swoim głoszeniu, rzadko prezentuje swoje serce. Ten, kto nie siał w swojej służbie z serca, nigdy nie będzie uczestniczył w Bożych żniwach. Komora to najlepsze studium serca. W komorze więcej się nauczymy o tym jak głosić i co głosić niż w bibliotekach. „Jezus zapłakał” to najkrótszy i największy werset w Biblii. To On, który chodził zapłakany (nie głoszący wielkie kazania), rodzący drogocenne nasiona, Ten, który siał ze łzami zbierał z radością.

Modlitwa nadaje sens, modlitwa daje mądrość, wzmacnia, utwierdza, karmi umysł i serce. Komora to najlepszy nauczyciel i najlepsza szkoła. Myśli nie muszą być tylko wytworem umysłu, myśli nie muszą kierować modlitwą, ale zdrowe myśli mogą być zrodzone przez modlitwę. Możemy więcej nauczyć się modląc się przez godzinę, jeśli robimy to właściwie, niż przez setki godzin studiowania. Książki, których potrzebujemy są w komorze, wtedy je czytamy, gdy jesteśmy na kolanach. Objawienie Boga jest również w komorze i w żadnym innym miejscu go nie znajdziemy.

14. Namaszczenie to konieczność

Alexander Knox, chrześcijański filozof i przyjaciel Wesley'a napisał o jego ruchu.

„To dziwne i żałosne, ale jestem silnie przekonany, że obecnie nie ma interesującego nauczania wśród kleru angielskich kaznodziejów z wyjątkiem nauczycieli metodystycznych. Kler generalnie stracił pasję głoszenia. Odkryłem wielką różnicę pomiędzy głoszeniem z umysłu, a głoszeniem z wnętrzości ludzkiego serca. Jeden objawia Słowo a inni je przyjmują – to właściwy model. Gdy kaznodzieja głosi, nasze serca płoną, jakaś siła każe nam chłonąć każde słowo. To właśnie sprawia, że metodystyczne kaplice i kościoły się zapełniają. W żadnym innym kościele trudno usłyszeć nauczanie, które byłoby nauczaniem mojego Mistrza, u Metodystów jest to możliwe. Ostatniej niedzieli byłem bardzo poruszony. Prawda była tak realistyczna jak nigdy dotąd, wychodziły z niej strumienie życia, to co kaznodzieja głosił było silnie obecne w jego życiu”

Namaszczenie - to jak sztuka głoszenia. Kaznodzieja, który nigdy nie posiadał tego namaszczenia nigdy nie posiadał tej sztuki. Może posiadał jakąś inną sztukę, sztukę robienia kazań, sztukę elokwencji, sztukę wzniosłych myśli, sztukę zadawalania audytorium, ale stracił sztukę prawdziwego, namaszczonego głoszenia. Namaszczenie sprawia, że Boże prawdy stają się interesujące i pełne mocy, mające wpływ moralny, przekonujący i zbawiający.

Namaszczenie ożywia Boże prawdy, czyni je żywym i dającym życie. Nawet Boże prawdy wypowiedziane bez namaszczenia nie przyniosą efektu, są martwe i niosą tylko śmierć. Dlatego przedstawianie prawdy, przy użyciu najlepszych myśli, wypowiedziane z najwyższą retoryką, logicznie wypunktowane, wyłożone z wielką gorliwością, bez tego Bożego namaszczenia są wysiłkami ku śmierci – nie ma w nich życia.

Charles Spurgeon powiedział:

„Odkryłem jak długo musimy bić swój umysł zanim zaczniemy składać myśli tak, jak w trakcie głoszenia z namaszczeniem. Jeśli ten, kto głosi, nie pozna Jego obecności, to ci, którzy słuchają poznają Jego nieobecność. Każdy wie, czym jest odświeżająca rosa każdego poranka, gdy krople wody znajdują się na każdym źdźbłę trawy. Trudno to wyjaśnić, po prostu taki proces zachodzi. Taka też jest tajemnica duchowego namaszczenia. My je znamy, ale trudno nam wyjaśnić innym, na czy ono polega. Głupotą jest je naśladować. Namaszczenie nie jest czymś co możesz wyprodukować a naśladowanie go jest

bezwartościowe. To wielki, bezcenny, niezmierzalny skarb, który musisz mieć, jeśli chcesz mieć wpływ na grzeszników”

15. Namaszczenie – znak prawdziwego głoszenia

Namaszczenie jest nie do zdefiniowania, nie do opisanie, które jednak pewien szkocki kaznodzieja opisał tak: „Czasami w głoszeniu jest coś czego nie da się wyrazić ani opisać, co to jest i skąd przychodzi, ale nagle ze słodką przenikliwością przychodzi od Pana. Utrzymanie go i uzyskanie zależy od tego jak blisko nieba jest kaznodzieja”

Nazywamy to namaszczeniem. To namaszczenie, które sprawia, że Słowo Boże jest „skuteczne, szybkie, ostrzejsze niż obosieczny miecz, przenikające, aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić zamiary i myśli serca” (Heb 4:12). To jest to namaszczenie, które sprawia, że słowa kaznodziei są ostre, pełne mocy, słowa, które wgniatają w ścianę słuchających grzeszników. Te same słowa mogą być wypowiedziane w gładki i przystępny sposób, ale może w nich nie być tętna, pulsu Bożego życia - te same słowa, a jednak martwe,

żadnych oznak życia. Ten sam kaznodzieja może otrzymać chrzest namaszczenia, Boska inspiracja spocznie na nim. Jego przesłanie nagle zostanie rozpalone Bożym ogniem, zacznie przez nie przepływać moc, zacznie pulsować życie, które zrodzi życie. Namaszczenie wydostaje się z ust i przenika do serca, dotyka sumienia i powoduje skrucę.

To namaszczenie oddzieli i odróżni prawdziwe głoszenie od każdego innego. Ono wytworzy ogromną przepaść pomiędzy kaznodzieją, który je ma i tym, który go nie ma. Ono pokazuje Bożą prawdę w całej jej pełni. Namaszczenie to po prostu umieszczenie Boga w Jego własnych słowach i w słowach kaznodziei. Usilna modlitwa kaznodziei niesie w sobie potencję tego namaszczenia. Modlitwa sprawia, że przychodzi moc do serca, która jest większa od tej w głowie, przychodzi czystość myśli i odczuć. Wolność, pełnia, prostota, wielkość, przenikliwość to owoce takiego namaszczenia.

Czasami gorliwość jest mylona z namaszczeniem. Ten, kto ma Boże namaszczenie będzie bardzo gorliwy we wszystkich duchowych sferach, ale może być tak, że będzie tylko gorliwość, wewnątrz zaś pustka i namiastka tego, co prawdziwe. Namaszczenie i gorliwość z pewnego punktu widzenia wyglądają podobnie. Gorliwość chętnie może zastępować namaszczenie i być mylona z prawdziwym namaszczeniem. Duchowe oczy i duchowy smak nie dadzą się jednak nabrać.

Gorliwość może być szczerą, poważną, gorącą i wytrwałą. Może wykonywać rzeczy w dobrej woli,

wytrwale zmierzać do celu, wkładać w to wszystkie swoje siły. Ale te wszystkie siły nadal będą tylko ludzkimi siłami. W tej gorliwości będzie tylko człowiek, cały człowiek, ze wszystkim co potrafi, z całym swoim sercem i geniuszem, doskonałym planem. Ale ciągle będzie to ludzka siła i ludzki plan. Boga tam będzie mało, albo wcale. Nie może być tam dużo Boga, bo jest tam dużo człowieka. To będzie jak ołtarz zrobiony ludzkimi rękami, na którym pali się ludzki ogień. Wielu kaznodziejów wzrasta w sobie zamiast wzrastać w Panu. Dlatego przekazują siebie zamiast Chrystusa i dlatego Bóg nie może się do tego przyznać. Gorliwość często kręci się wokół samego kaznodziei, a nie wobec poddania Chrystusowi.

Namaszczenie sprawia, że głoszenie można nazwać głoszeniem. Tylko namaszczenie może przynieść prawdziwe odświeżenie, ożywienie, uwolnienie.

To namaszczenie nie przychodzi na kaznodzieję w biurze, ale w komorze. To niebiańska destylacja, w odpowiedzi na modlitwę. To najśłodsze tchnienie, parowanie Ducha Świętego. Ono przenosi Słowo jak dynamit, słabość dziecka zamienia w moc olbrzyma, grzesznika zamienia w świętego, otwiera najtwardsze serca, wlewa ożywcze soki, jak w liście na wiosnę. To namaszczenie nie jest darem geniuszu. Ono nie zostało znalezione w czytelnicy ani w klasie szkolnej. Żadna ludzka zdolność nie może go uchwycić. Pracowitość również go nie osiągnie. Zdolne ręce też są za krótkie. Jest to Boży dar i znak Jego posłańców. To znak dla prawdziwie wybranych, którzy byli

gotowi by życie swoje złożyć na ołtarzu i trwać nieustannie w usilnych modlitwach.

Gorliwość jest dobra, dary są wartościowe, ale to co ma prawdziwe znaczenie, to co łamie więzy grzechu, to co odświeża kościół, to co niesie czystość i moc, to co pokrzepia obolałe serca, to namaszczenie.

16. Więcej modlitwy to cena namaszczenia

W chrześcijańskich realiach namaszczenie jest pomazaniem Ducha Świętego, udzielonym do wykonywania Bożego dzieła. Bez tego namaszczenia trudno o prawdziwe, duchowe rezultaty. Moc wypowiedzianych słów na kazaniu nigdy nie będzie większa od poziomu uświęcenia i mocy słów w czasie modlitwy. W czasie kazania mogą występować różne formy i atrakcje przyciągające uwagę słuchaczy, ale bez Bożego pomazania cała ta atrakcyjność jest bezskuteczna. Wiele rzeczy może symulować to namaszczenie – tylko owoce, rezultaty pokazują jego prawdziwą wartość. Czasami kazanie jest bardzo wzruszające, emocjonalne i wygląda tak jakby poruszał się sam Bóg, ale nie ma w nim siły przebicia przez ludzkie serca. Nie ma w nim uzdrowienia serca, nie ma ukojenia dla duszy. Pomimo emocjonalności grzechy nie są poruszone, sumienie nadal jest zatwardziałe, nie ma przekonania o grzechu i

potępieniu. Namaszczenie oświeca Boże Słowo i nadaje mu nadprzyrodzoną moc. Namaszczenie rozpała serce kaznodziei, oczyszcza i daje nieopisaną gorliwość, która przynosi oczekiwane rezultaty. Kaznodzieja wówczas czuje szczególną wolność i lekkość, czuje ochronę i bezpieczeństwo. Bez tego namaszczenia ewangelia pozostaje tylko ziemską prawdą, informacją jak każda inna. Namaszczenie w kaznodziei, umieszcza Boga w ewangelii. Bez namaszczenia Bóg jest nieobecny, głoszona ewangelia zdana jest wtedy tylko na pomysłowość, talent, geniusz, doświadczenie i wiedzę kaznodziei.

Brak namaszczenia, to najślabszy punkt dzisiejszego kaznodziejstwa. Żadna inna dziedzina nie została tak zaniedbana jak ta. Uczenie się, elokwencja, błyskotliwość, mogą wyrzucić wrażenie, spowodować sensację, przyczynić do popularności wśród tłumów, ale bez namaszczenia poruszy się tylko kożuch na wodzie. Namaszczenie sprawia, że źródła wód żywych wytryskują w powietrze, góry podskakują jak jagnięta. Ludzkie serce potrzebuje mocy do zmiany. Powierzchowne działania nie są w stanie wpłynąć na zatwardziałe, obwarowane serce.

Namaszczenie jest siłą poświęcenia a jego obecność jest wynikiem uświęcenia. Inne rzeczy mogą powołać człowieka do pracy, ale tylko poświęcenie i całkowite oddanie Panu powołuje do Jego służby. Bóg nie respektuje niczego co jest mniejsze od całkowitego poświęcenia, tylko to daje nam przywilej, aby Mu służyć.

Takie i tylko takie namaszczenie jest potrzebne dzisiejszej kazalnicy. Takie namaszczenie może naoliwić ludzkie serce tak, aby było właściwie, głowę by właściwie myślała, ręce by właściwie działały. Takie namaszczenie separuje od wszelkiego świeckiego, światowego, egoistycznego, bezbożnego działania i postępowania.

To namaszczenie porusza i wyciska wszelki grzech ze słuchaczy. Te same słowa mogą być głoszone, ale bez pulsu Bożego życia i wówczas zamiast wyciskania będzie znudzenie i cisza jak w rodzinnym grobowcu. Inny kaznodzieja przychodzi z tym samym tekstem Słowa i od razu wszystko zaczyna płonąć, płonąć w Duchu, każde serce jest złamane i sumienie poruszone. Głoszenie bez namaszczenia czyni wszystko twardym, zawiłym, suchym, cierpkim, martwym.

Te namaszczenie nie dotyczy tylko czasów przeszłych, ale jak najbardziej dotyczy „dzisiaj”. Dziś jest dostępne, dziś może dokonywać przełomów, przebudzeń, dziś może przyprowadzać serca do skruchy i pokuty.

Namaszczenie nie jest darem dziedzicznym. To dar warunkowy a jego obecność zawsze pojawia się w tych samych okolicznościach. Te warunki to nieustająca modlitwa do Boga, nieustanne poszukiwanie Boga, płomienne serce i miłość do Boga, to uznanie wszystkiego innego za bezużyteczne i przeszkadzające.

Kiedy i jak to namaszczenie zstępuje?

Jest to rezultat, odpowiedź Boga na modlitwę. Tylko modlące się serce jest sercem z świętym olejem, modlące się usta są namaszczonymi ustami.

Modlitwa, dużo modlitwy, to cena uświęconego głoszenia. Modlitwa, dużo modlitwy, to jedyny warunek na trwanie i utrzymanie namaszczenia. Bez nieustannej modlitwy namaszczenie nigdy nie spocznie na kaznodziei. Bez wytrwałości w modlitwie, namaszczenie będzie jak zepsuta, wczorajsza manna, lub wyschła rosa.

17. Modlitwa jest znakiem duchowego przywództwa

Apostołowie wiedzieli o konieczności i wartości modlitwy w ich służbie. Wiedzieli, że ich wielkie powołanie jako apostołów nie zwalnia ich z obowiązku modlitwy. Żadna inna praca i zajęcie nie mogło zakłócić ich modlitwy, ich relacji z Bogiem. Wyzaczyli innych, aby się zajęli tym czym oni nie mogli, aby sami „pilnować modlitwy i służby Słowa” (Dz 6:4). Modlitwa była na pierwszym miejscu, przed karmieniem głodnych i przed wszystkim innym. Oni mieli pilnować, strzec modlitwy, poświęcać konkretny czas, otaczać się modlitwą, trwać nieustannie, modlitwa to ich sposób życia.

W jaki sposób oni oddawali się modlitwie! „Noc i dzień trwali nieustannie w modlitwie” pisze Paweł. „My będziemy pilnować modlitwy” to fundament apostołowskiej pobożności. Jak ci nowotestamentowi

kaznodzieje oddawali się modlitwie za Boży lud? Jak przyciągali obecność Bożą na swoje nabożeństwa? Każde słowo i każdy ich akt był wcześniej obmodlony i dlatego skuteczny. Żmudna, mozolna, wytrwała modlitwa była widoczna w ich głoszeniu. Modlili się w dzień i noc by przywiesić swych słuchaczy do niebiańskich wysokości, do wiary i świętości. Gdy ludzie się nawracali, to apostołowie trwali nieustannie w modlitwie, by nawróceni trwali w wierze. Kaznodzieja, który nigdy nie uczył się w szkole Chrystusa sztuki modlitwy wstawienniczej za swoich ludzi, nigdy nie nauczy się sztuki głoszenia do nich. Jego wyuczona homiletyka i retoryka będzie pusta i bezużyteczna. Modlitwa świętych apostołów wniosła wiele do życia tych, którzy nie byli apostołami. Jeśli liderzy kościoła będą poważni i szczerzy, wytrwali w swych modlitwach tak jak apostołowie, to smutek, ciemność, światowość, letniość i odstępstwo, wszelka potęga nieprzyjaciela będzie musiała ustąpić.

Jaka czystość, jaka gorliwość, jakie motywy, jakie samozaparcie, jakie samo-poświęcenie, jakie wypróżnienie ze swych własnych czynów, jaki ogień ducha, jaki Boży takt jest wymagany, aby być Bożym wstawiennikiem za lud!?

Kaznodzieja musi oddawać siebie modlitwie za swych ludzi. Nie tylko, żeby byli zbawieni, ale by byli potężnie zbawieni. Apostołowie oddawali się modlitwie, aby ich święci byli doskonali, nie tylko po to, aby zakosztowali trochę Królestwa Bożego, ale by byli wypełnieni Bożą pełnią. Paweł mówił: „Z tego powodu zginam swe kolana przed Ojcem Pana

naszego Jezusa Chrystusa”. Modlitwy Pawła bardziej prowadziły jego nawróconych niż jego kazania. Epafras dla Kolosan uczynił więcej swoimi modlitwami niż kazaniami. On trwał usilnie w modlitwie za nich, aby oni: „stali w doskonałości i doszli do pełnego poznania woli Boga” (Kol 1:9;4:12).

Kaznodzieje niewątpliwie są Bożymi liderami. Niewątpliwie też są odpowiedzialni za kondycję kościoła. Oni kształtują charakter i wizerunek kościoła. Tak wiele zależy od liderów. Oni wpływają na czas i na wydarzenia. Kościół jest Boży. Ten skarb jednak jest złożony w ziemskich, glinianych naczyniach. Ten niebiański skarb ma na sobie wyciśnięty znak ziemskości. Skarb jest w ziemskim naczyniu i przesiąknięty jest zapachem tego naczynia. Boży kościół, jest kształtowany, tworzony przez Bożych liderów. To jak będzie on ukształtowany, zależy od tego, jak ukształtowany jest lider. Jeśli będzie duchowy, to dlatego, bo lider jest duchowy, jeśli świecki, to dlatego, bo lider jest świecki. Izraelscy królowie nadawali charakter pobożności narodu. Kościół rzadko przerasta duchowy poziom swoich przywódców. Mocni duchowi przywódcy; mężowie świętej mocy, będą prowadzić, przebudzać słabych i ospałych liderów. Izrael upadał, gdy Bóg dawał im dzieci za książęta i niemowlęta by nim władały. Nic dobrego nie wynikało z sytuacji, kiedy Izraelem rządziły nieodpowiedzialne dzieci lub kobiety. Czasy duchowego przywództwa to czasy duchowego sukcesu w kościele.

Modlitwa, to podstawowa cecha duchowego przywództwa. Człowiek wielkiej modlitwy, to człowiek wielkiej mocy. Boża moc, która jest w nim pokonuje przeciwności i trudności.

Jak człowiek może w ogóle głosić cokolwiek, jeśli nie otrzymał świeżego słowa od Pana w swojej komorze? Jak może głosić, bez ożywionej wiary, bez jasnej wizji, bez rozpalonego serca przebywaniem sam na sam z Bogiem? Niestety, często usta za kazalnica nie zostały dotknięte ogniem w komorze. Takie usta będą suche, bez życia i bez mocy. Kazalnica bez komory zawsze będzie jałową rzeczą. Jest wielki dystans pomiędzy głoszeniem z głowy, książek, bez modlitwy a głoszeniem, które wychodzi z rozmodlonego serca.

Nie modlący się sługa jest pracownikiem zakładu pogrzebowego wszystkich Bożych prawd i Bożego kościoła. On może ma piękne trumny i piękne kwiaty, ale to ciągle jest pogrzeb, to jak nieodparta raniąca strzała. Nie modlący się chrześcijanin, nigdy nie pozna Bożych prawd, nie modląc się służba, nigdy nie będzie mogła nauczać Bożych prawd. Pokolenia przemina, narody upadną, piekło się zapełni - z powodu nie modlącego się kościoła. Przyjście Pańskie odwleka się z powodu nie modlącego się ludu Bożego. Piekło się powiększa i zapełnia nie modlącymi się sługami i nie modlącym się kościołem. Największa i najlepsza ofiara to ofiara modlitwy. Jeśli kaznodzieje 21 wieku nauczą się dobrze lekcji o modlitwie, i użyją mocy modlitwy, milenium rychło nastąpi. „Nieustanna modlitwa”, to wyzwanie do kaznodziejów 21 wieku. Jeśli 21 wiek zabierze swoje

teksty, swoje myśli, swoje słowa, swoje kazania do swoich komór, to następny wiek będzie już na nowym niebie i na nowej ziemi. Grzech, stara natura, wszelkie zło, przeminą bezpowrotnie przez moc służby modlitwy.

18. Kaznodzieja potrzebuje modlitwy wierzących

Modlitwa dla kaznodziei nie jest tylko obowiązkiem, profesją, ale przywilejem, choć koniecznością. Powietrze nie jest bardziej potrzebne płucom, niż modlitwa dla kaznodziei. Modlić się – to absolutna konieczność. Te dwie strony są sobie poślubione i nigdy nie powinno dojść do rozwodu. To modlitwa i kaznodzieja. Jeśli ktoś jest Bożym kaznodzieją, to na pewno jest modlącym się kaznodzieją, bo Bóg innych nie ma. Prawdziwy kaznodzieja będzie pielęgnował z żarliwością modlitwę wstawienniczą za lud Boży. Bóg przyznaje się do tych, którzy się modlą, uświęca tych, którzy się modlą. Zbawienie nie może przejść przez serce, które się nie modli. Tylko modlące się serce, będzie skutecznie głosić ewangelię. Duch Święty nigdy nie trwa w nie modlącym się duchu.

Głoszenie nie dociera do nie modlących się dusz. Chrystusa nie łączy z nie modlącymi się chrześcijanami. Ewangelia nie może być przedstawiona przez nie modlącego się kaznodzieję. Dary, talenty, edukacja, elokwencja, powołanie nie mogą osłabiać znaczenia modlitwy. Bez modlitwy są bezskuteczne. Prawdziwy kaznodzieja nie tylko będzie dostrzegał potrzebę własnej modlitwy, ale również potrzebę modlitwy o siebie innych. Inni mają go wspierać, nieść ciężary wspólnie.

Paweł jest tego przykładem. Jeśli ktoś głosił Bożą ewangelię z Bożego powołania, w Bożym namaszczeniu, w mocy nowego umysłu, przez apostolskie powołanie – to na pewno był nim Paweł. Paweł był szczególnym przykładem męża oddanego modlitwie. Paweł jest również idealnym przykładem męża, który miał cały zastęp Bożych ludzi, którzy w różnych miejscach wstawiali się za nim i za jego służbą. On prosił, błagał, nawoływał do tego wszystkich świętych. On wiedział, że w jedności wierzących jest wielka siła, siła nie do odparcia. Zjednoczenie w modlitwie o daną kwestię może być tak silne, jak złączone razem krople wody, które tworzą potężny ocean i wielki sztorm. Paweł chciał, aby jego służba nieustannie była wspierana takimi modlitwami, wiedział, że bez tych modlitw siły byłyby znacznie mniejsze. Do swoich braci w Rzymie napisał: „Błagam was bracia, przez Jezusa Chrystusa i przez miłość Ducha, abyście stali razem zemną w modlitwie, wstawiając się za mną.” Do Efezjan pisał: „W każdej modlitwie i prośbie zanoście o każdym

czasie modły w Duchu i tak czuwajcie z całą wytrwałością i błaganiem za wszystkich świętych i za mnie, aby mi, kiedy otworzę usta moje, dana była mowa do śmiałego zwiastowania ewangelii.” (Ef 6:18-19). Do Kolosan podkreślił: „A módlcie się zarazem i za nas, aby Bóg otworzył nam drzwi dla Słowa w celu głoszenia tajemnicy Chrystusowej, z powodu której też jestem więźniem.” (Kol 4:3). Do Tesaloniczan powiedział bardzo stanowczo: „Bracia, módlcie się za nas”. Paweł również wzywał Koryntian, aby go wspierali: „Wy również pomagajcie wspólnie modląc się o nas”. To była część jego służby. Miał ludzi, którzy byli ochotni, aby go wspierać. Podkreślając ważność modlitwy napisał do Tesaloniczan: „Na ostatek, bracia, módlcie się za nas, aby Słowo Pańskie krzewiło się i rozślawiało wszędzie, podobnie jak u was” (2Tes 3:1). Filemon modlił się, aby Paweł był jego gościem i ubłogosławił go swoją obecnością. (Filem 22). Paweł zapewniał Filipian, że ewangelia się rozprasza, między innymi dzięki ich modlitwom.

Postawa Pawła wobec modlitwy innych o niego, świadczy o jego pokorze i dojrzałości w zrozumieniu tego, co przyczynia się do sukcesu w głoszeniu ewangelii. Jeśli Paweł potrzebował do swojej służby modlitw świętych, to o ileż bardziej my dziś potrzebujemy? To, że Paweł potrzebował modlitw innych świętych, nie świadczy o jego słabości, ale raczej o zależności i właściwym zrozumieniu zasad Królestwa Bożego. Nie wstydził się prosić o modlitwę, nie udawał duchowej gwiazdy i samowystarczalnego duchowego giganta. Wiedział,

że całe jego apostołskie powołanie nie będzie kompletne bez modlitw kościoła. Pisał listy gdzie tylko mógł i prosił o modlitwę wstawienniczą. Czy modlisz się za swojego kaznodzieję? Czy masz wydzielony czas, aby się za niego wstawiać? Nie chodzi tylko o publiczną modlitwę w zborze, ale tę codzienną w komorze. Ci, którzy się tak wstawiają są jak Aaron i Chur wspierający Mojżesza. Wznoszą swoje ręce, podejmują decyzję, że to ważne i niezbędne.

Celem i zamiarem apostołów było przyprowadzić kościół do modlitwy. W życiu apostołów nie było ważniejszych rzeczy niż modlitwa. Oni nigdy też nie ignorowali i nie podważali ważności modlitw innych o nich. Modlitwa była ich największą potrzebą, bez niej ich apostołstwo przestało by istnieć.

„Przyprowadźcie wszystkich świętych do modlitwy” to było główne wołanie apostołów i klucz do sukcesu w ich apostołskiej służbie. Jezus Chrystus miał tę samą postawę w swojej służbie. Napominał uczniów i nawoływał do modlitwy. Prosił aby byli wsparciem dla Niego w godzinie próby. Sugerował, że żniwo jest gotowe, ale robotników jest mało, bo mało jest modlitwy. „Proście Pana żniwa, aby wyprawił swoich robotników” Jezus opowiedział przypowieść uczniom, że powinni się zawsze modlić i nie ustawać.

19. Wytrwale oczekiwanie jest konieczne dla rezultatów modlitwy

Nasza pobożność nie może być mierzona zegarkiem, ale to nie oznacza, że czas nie jest ważny. Nasza zdolność do trwania, pukania, napierania, czekania jest bardzo istotna przed Bogiem. Pośpiech, brak cierpliwości i wytrwałości, może być poważną przeszkodą w komunikowaniu się z Bogiem. Krótkie modlitwy są zgubą dla głębokiej pobożności. Cichość, cierpliwość, przyjmowanie posilenia, nie są częstymi kompanami pośpiechu. Krótkie modlitwy opróżniają nas z duchowego wigoru, powstrzymują duchowy wzrost, podkopują duchowy fundament, niszczą korzenie i kwiaty duchowego życia. Są płodnym źródłem dla odstępstwa, pozbawiają ponadnaturalnej pobożności, zwodzą, oślepiają, sól staje się zwietrzała.

To prawda, że modlitwy zacytowane w Biblii są krótkie, ale mężowie, którzy je wypowiedzieli trwali przed Bogiem całe godziny we dnie i w czasie nocy. Oni osiągnęli swój cel nie tylko przez kilka słów, ale przez długie czekanie. Modlitwy Mojżesza zapisane w Biblii mogą wydawać się krótkie, ale nie zapominajmy, że Mojżesz modlił się i wołał usilnie do Boga przez 40 dni i nocy.

Zapis modlitwy Eliasza również jest bardzo krótki, ale zanim wypowiedział słowa, które my możemy czytać spędził wiele godzin wołając i komunikując się z Bogiem, aż przysłała odwaga by powiedzieć do Achaba: „Nie będzie rosy, ani deszczu w tych latach tylko zgodnie z moim słowem”. Werbalny obraz modlitw Pawła nie jest długi ale wiemy, że on również modlił się „dzień i noc nieustannie”.

Modlitwy naszego Pana w ewangeliach są streszczone, wiemy jednak, że zanim rozpoczynał w kolejny dzień swoje dzieła, całe noce spędzał na komunikacji z Ojcem. To Jego długie modlitwy pozwoliły, że doskonale wypełnił służbę, spełnił wolę Ojca, żył w doskonały sposób.

Duchowa służba jest jak płacenie podatków, a większość ludzi nie jest chętna by je płacić. Modlitwa, prawdziwa modlitwa kosztuje, kosztuje nasz wysiłek i czas, którego ciało i krew nie są chętne zapłacić. Niektóre firmy nie płacą podatków by mieć większe zyski. Jednak prędzej czy później obróci się to na niekorzyść. Brak długich modlitw prędzej czy później pociągnie za sobą konsekwencje, to co zasialiśmy zacznie rosnąć. Co może wyrosnąć z krótkiej, niedbałej modlitwy? Jeśli nie zatroszczymy się o znaczny czas z Bogiem, możemy nawet nie zauważyć jak cały fundament naszego duchowego życia zawali się. Pośpieszne modlitwy osłabiają wiarę, osłabiają przekonanie i pobożność. Być mało z Bogiem, to być mało dla Boga. Kiedy obetniemy swój czas modlitwy, to obetniemy cały swój duchowy charakter.

To wymaga czasu, kiedy Boży przepływ napęłnia naszego ducha. Krótka modlitwa zawęży kanał, którym płynie Boża moc i Boże wsparcie dla nas. To wymaga czasu aby w miejscu oddzielenia przyjąć pełne objawienie od Boga. Ograniczony czas i pośpiech zamazuje i psuje ten obraz, który Bóg chce nam pokazać.

Henry Martyn wyznawał, że „Krótkie modlitwy i krótki czas na czytanie Słowa sprawia, że staje się

obcy dla Boga, że Bóg i jego dusza rozchodzą się w różnych kierunkach”. On zauważył, że zbyt wiele czasu poświęca na publiczną służbę, zbyt mało na osobistą społeczność z Bogiem. Postanowił, że przeznaczy konkretny czas na post i modlitwę. W rezultacie zaczął się modlić 2 godziny każdego poranka. William Wilberforce powiedział: „Muszę więcej czasu poświęcić na osobistą modlitwę. Za bardzo żyłem publicznie. Niewielki czas na osobistą modlitwę ograbił moją duszę. Wyszczuplałem i osłabiłem duchowo”. W Parlamencie wyznał swe zaniedbanie: „Wyznaję ze wstydem i smutkiem, że moje potknięcia i zaniedbania wynikają z zaniedbania osobistej modlitwy”. Późniejszym jego lekarstwem było więcej miejsca odosobnienia i więcej poświęcenia porannych godzin modlitwie.

Więcej czasu na porannej modlitwie może ożywić naszego ducha nie do poznania. Więcej czasu i wczesne modlitwy mogą doprowadzić nasze życie do Bożej świętości. Święte życie już nie będzie rzadkością lub czymś niedostępnym, zbyt trudnym, jeśli nasze modlitwy nie będą krótkie i w pośpiechu. Nasz charakter, temperament, cała nasza woń zostanie przemieniona, jeśli przedłużymy czas spędzany w naszych komorach. Kiedy znacząco będziemy się modlić to i znacząco będziemy żyć. Więcej godzin postu i modlitwy w naszych komorach przyniesie więcej tłuszczu i więcej szpiku do naszego życia. Nasza zdolność by przebywać z Bogiem w komorze jest naszą zdolnością przebywania z Bogiem na zewnątrz komory. Pośpieszna komora może przynieść

tylko niedostatek i złudzenia. Pośpiech chce nas ograbić ze wszystkiego co cenne, nie możemy sobie pozwolić na oszczędzanie na Bogu. Oczekiwanie w komorze kształtuje przebieg zwycięstwa. Często długie oczekiwanie przynosi wielkie zwycięstwo i wieniec chwały. Jezus powiedział: „Czy Ojciec nie wstawi się za tych, którzy dniem i nocą do niego wołają?”.

Modlitwa to największa rzecz, którą możemy robić. Jeśli to co najważniejsze będziemy robić dobrze, to osiągniemy wszystko do czego jesteśmy przeznaczeni. Prawdziwa modlitwa przynosi największe efekty, skąpa przynosi najmniejsze. Powinniśmy na nowo odkryć wartość modlitwy, otworzyć nowe szkoły modlitwy. Nic nie zabiera tak wiele czasu jak nauczyć się modlić. Musimy nauczyć się rozmawiać z Bogiem, nie tylko wypowiadać krótkie formuły, ale spędzać czas, poświęcać najlepsze godziny w ciągu każdego dnia.

Dzisiejsza modlitwa została zniesławiona przez wielu pastorów i liderów. W wieku pośpiechu, krzątaniny, elektroniki, „komputerów” (wtedy maszyn parowych) człowiek niechętnie skłania swe kolana. Kaznodzieje często dziś odmawiają lub mówią modlitwy jako część swojego programu przy tylko odpowiednich okazjach, ale kto stacza bój by znaleźć więcej Boga? Kto się dziś modli jak Jakub, którego możemy dziś nazwać księciem wstawienników? Kto się dziś modli jak Eliasza, który sprawił, że głód i susza zamieniła się w kwitnący ogród? Kto modli się tak jak Jezus, kiedy wchodził na górę, aby mieć relację z Ojcem?

Apostołowie „Oddawali się modlitwie” - to najtrudniejsza rzecz i wyzwanie dla każdego wierzącego. Świeccy ludzie wykładają swoje pieniądze na wiele rzeczy, ale ich pieniądze bez modlitwy są tylko przekleństwem. Wielu kaznodziejów głosi o nadchodzącym przebudzeniu nawołując innych do pokuty, w czasie gdy ich własna komora stoi pusta. Największym dobrem, nieopisanym błogosławieństwem, bezcennym skarbem jest przyprowadzić z powrotem kaznodziejów i kościół do modlitwy.

20. Modląca się kazalnica rodzi modlące się ławki

Piędziesiątnica miała miejsce właśnie wtedy, gdy apostołowie i inni modlili się. Pełnia Ducha Świętego, ożywienie, duchowa witalność nie przyjdą nigdy przed modlitwą, usilną modlitwą. Ewangelia rozprzestrzenia się powoli i nieśmiało, ponieważ święci nie są wcześniej na swoich modlitwach, nie są wystarczająco długo na swoich kolanach. Gdzie dziś są chrześcijańscy przywódcy, którzy są gotowi by uczyć innych jak się modlić i jak trwać w modlitwie. Kto dziś podniesie ręce wierzących w górę, by zaczęły wywyższać Boga? Pozwólmy, aby ci liderzy wyszli do przodu i zaczęli uczyć wszystkich czym jest modlitwa. Jeśli liderzy, kaznodzieje, pastory nie modlą się więcej niż my, to współczesny materializm, świeckość, letniość, edukacja zaprowadzi nas do

przekleństwa. Więcej modlitwy nie przyjdzie tylko dlatego, bo ktoś skończył kurs na ten temat. Dwudziesty pierwszy wiek znajdzie pomoc dla siebie nie w wykładach na temat modlitwy, ale w szczerych, gorących modlitwach świętych. Co jednak znajdzie, gdy modlitwy nie będzie? Wszystko musi się zacząć od poświęconych modlitwie liderów. To przywódcy noszą na sobie odpowiedzialność, aby modlitwa na stałe zagościła w sercach członków kościołów. Nikt inny, ale tylko modlący się przywódcy mogą mieć modlących się naśladowców. Modlący się apostołowie, zrodzili modlących się świętych. Modląca się kazalnica, zrodzi modlące się ławki. Potrzebujemy dziś ludzi, którzy kościół z powrotem przyprowadzą do modlitwy. Nie jesteśmy pokoleniem modlących się świętych. Nie modlący się święci są bandą świętych, którzy nie mają już ognia, zapachu, piękna, i mocy. Kto naprawi ten wyłom w kościele?

Potrzebujemy dziś trzeźwo sobie uświadomić wielką potrzebę ludzi, którzy będą chodzić w wierze, w niezwykłej świętości, którzy będą charakteryzować się wszystko pochłaniającą gorliwością, gorącymi modlitwami, które mają swoją odpowiedź, które mają moc, by wierzących i cały kościół postawić na właściwym miejscu - na miejscu modlitwy.

Naturalne zdolności i wysoka edukacja zapewne nie pomogą aby znaleźć takich ludzi, ale zdolność do wiary i modlitwy. Nie będą to ludzie, którzy coś na zewnątrz będą krzyczeć i wywierać emocjonalne poruszenia, ale będą to ludzie całkowicie oddani Bożej sprawie, ludzie, którzy zaparli się siebie, którzy

zanosą prawdziwy ogień do kościoła i sprawią, że wszystkie serca w nim stopnieją.

Bóg gotowy jest do czynienia wielkich rzeczy, jeśli tylko znajdzie odpowiedniego człowieka. Człowiek może czynić wielkie rzeczy, jeśli wystarczająco mocno znajdzie Boga. Świat może duchowo zostać przewrócony do góry nogami, wszystko może nabrać nowego kształtu, jeśli liderzy przyjmą wyzwanie aby się modlić i pociągnąć do modlitwy pozostałych.

Kościół nigdy nie istniał bez swoich przywódców. Każde poruszenie w kościele, lub jego brak miało do czynienia z postawą przywódców. To co się wydarzyło w przeszłości może być powtórzone i to jeszcze z lepszym skutkiem. To było wizją Chrystusa, który powiedział: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie uczynków, które ja czynię, i większe nad te czynić będzie; bo Ja idę do Ojca”

Przeszłość nie wykorzystała w pełni swojej szansy, aby czynić wielkie rzeczy dla Boga. To prawda, że tu i tam, od czasu do czasu Bóg się poruszał, ale my nie możemy polegać tylko na tym co było w pierwszym wieku i później. Jeśli będziemy żyli tylko przeszłością, to będziemy upadłym kościołem.

Świat i kościół potrzebują ludzi, którzy nie mają już nic więcej do oddania, którzy uśmiercili wszelki swój związek ze światem, poświęcili się jednej sprawie, obrali cel i zdecydowali, że nie cofną się.

Zacznijmy się usilnie modlić, aby modlitwa i społeczność z Bogiem stała się dla nas więcej niż rzeczywistością.